

Julian Kawalec: jeśli pisarz pochodzi ze wsi, to temat wybiera go sam



Jakże cenne jest świadectwo Juliana Kawalca, który w swoich książkach zawarł świat, obrazujący ziemię - świętą, rodzicielkę. Ziemię, która nie produkuje, a rodzi

Tylko pięć kilometrów w linii prostej, podzielonej Wisłą, dzieli od domu rodzinnego Wiesława Myśliwskiego miejsce urodzenia kolejnego pisarza kultury chłopskiej - Juliana Kawalca; pięć kilometrów i szesnaście lat życia wcześniej.

Urodził się w roku 1916, we wsi Wrzawy pod Tarnobrzegiem. Uczył się, dzięki wielkiemu wysiłkowi rodziców - małorolnych chłopów, w gimnazjum humanistycznym w Sandomierzu, następnie studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pracował jako dziennikarz w prasie (m. in. w „Chłopskiej Drodze”) i w Polskim Radiu. Należy do Związku Literatów Polskich i PEN-CLUBu. Odznaczony został m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Gloria Artis, nagrodą czytelników „Złoty Kłós”.

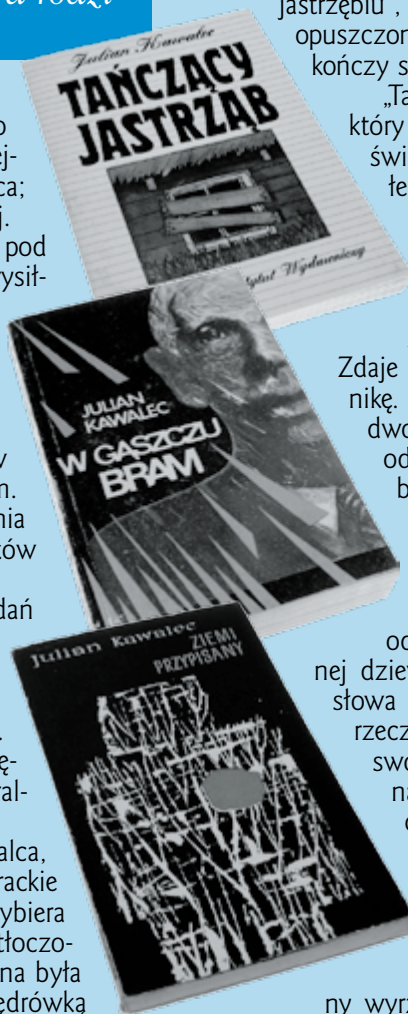
Debiutował w roku 1957 tomem opowiadań „Ścieżki wśród ulic”; po drodze do wydanego w roku 2009 „Czerwonego szlaku na Turbacz” publikował powieści, zbiory opowiadań, tomiki wierszy, utwory dramatyczne, reportaże i szkice. Jego utwory tłumaczone były na dwadzieścia języków, a także adaptowane na filmy, sztuki teatralne i słuchowiska.

Już tytuł pierwszej powieści Juliana Kawalca, „Ziemi przypisany” z 1962 roku, określił credo literackie autora: „Jeśli pisarz pochodzi ze wsi, to temat wybiera go sam. Taki pisarz jest nim napadnięty, przytłoczony. Jego książka, zanim usiadł przy biurku, pisana była chłopskim potem, harówką od świtu do nocy, wędrówką w obce kraje za chlebem bądź w kraj własny, wędrówką ze wsi do miasta, dramatycznym awansem”. Dalej mówi, że powinnością twórców jest zachowanie dziedzictwa ojców i dziadów, etosu chłopskiej pracy, takich wartości jak „miłość do ziemi, która rodzi chleb, szacunek dla starych, zniszczo-

nych rąk, oszczędność, troskliwość, pracowitość, odwaga w wydobywaniu z powłoki słów pięknych nagich faktów, ocena człowieka po wynikach roboty i ciężarze potu...” Julian Kawalec powinien tę wypełnia i w tej pierwszej powieści o tak znamienym tytule, i w kolejnych - „W stońcu”, „Wezwanie”, „Szukam domu”, „Przeptyniesz rzekę”, „Oset”, „Ukraść brata” czy „W gąszczu bram”. W najbardziej znanej, w „Tańczącym jastrzębiu”, wieś ta zostaje przez głównego bohatera opuszczona, a sprzeniewierzenie się jej wartościom kończy się dla niego tragicznie.

„Tańczący jastrząb” to historia życia chłopa, który po zmianach politycznych po II wojnie światowej dostał szansę tzw. awansu społecznego - wyjścia ze wsi do miasta.

Po namowach wiejskiego nauczyciela Michał Toporny, urodzony na klepisku w biednej chacie, chłop z dziada pradziada, w dzień orze, sieje, rozwozi gnój, a wieczorami i nocami uczy się. Zdaje egzaminy, zostaje przyjęty na politechnikę. Od tej chwili jest zawieszony między dwoma światami - coraz bardziej oddala się od swojej ziemi, żony poślubionej po to, by dom miał gospodynię a ziemia ręce do pracy, od synka; jego serce coraz częściej bije szybciej, w rytm dużego miasta. W pewnym momencie każe żonie spalić swoje wiejskie ubranie; później od niej odejście do spóźnionej miłości, do pięknej dziewczyny z dużego miasta, niepomny na słowa prawdy, na „zwykłą, powszechnie znaną rzecz, żeby nie wybierać drogi poprzez tły swoich bliskich, jako drogi najłatwiejszego i najtańszego sposobu do osiągnięcia tego, co się zwykle nazywa szczęściem; i że nie można skracać sobie drogi do tego szczęścia, bo takie skracanie też szkodzi sumieniu”. Inżynier Michał Toporny, dyrektor dużego zjednoczenia, za swój błyskawiczny awans społeczny, okupiony wyrzeknięciem się swoich korzeni, wartości kulturowanych przez ludzi, z których wyrósł, zapłacił utratą wszystkiego, a na końcu życia. A przecież wystarczyłoby posłuchać: „Niech ci wystarczy to, że twoi synowie dogonią i przegonią synów umierającego miasta mieszczan. (...) Zachowaj rozsądek i popatrz spokojnie na zwykły świat, który



cię otacza. (...) Przypomnij sobie, jak twój ojciec siał zboże i jak szedł przez pole w czasie tego siewu; jak stawiał kroki i jak się wtedy uspokajał ten gwałtowny człowiek o szerokiej, nieogolonej twarzy. Przypomnij sobie te chwile siewu, a może to przypomnienie będzie dla ciebie dobrą radą i napetni cię spokojem i otuchą”

Dziś, gdy nie mówi się, że ziemia rodzi, ale że produkuje, jakże cenne jest świadectwo Juliana Kawalca, który w swoich książkach zawarł świat, obrazujący ziemię - świętą, rodzicielkę. Jak w dzieciństwie pisarza, wychowywanego w kulcie pracy na roli, która dawała chleb: „Ten chleb był dla

mnie zawsze symbolem chłopskiego trudu i mojej miłości do matki Ziemi. Nigdy nie zapomnę, jak na wiosnę ojciec powiedział do mnie, mojego brata i siostry: „Dzieci, chodźcie, zobaczymy, czy zboże wschodzi”. A potem na polu był okrzyk radości: „O, zieleni się, zieleni!. Zerwał jeden listek, pokazywał nam i powtarzał: To jest nasz chleb, to jest życie”. Sam pisarz mówi, że takiej wsi już nie ma, a on jest jednym z niewielu jej świadków, utrwalających jej obraz dla nas, potomnych.

Jolanta Betkowska
Słupsk

bytów literacki - antologia i historia



Jednym z punktów lipcowych obchodów Dni Bytowa była informacja o promocji kolejnego wydania antologii poezji zatytułowanej „Bytów literacki”. To trzeci tomik, w którym prezentują swój dorobek poeci bytowski



Dwudziestu czterech autorów zrzeszonych w literackim klubie „Wers” oraz dwunastu sympatyków i początkujących twórców spotkało się z miłośnikami poezji w pomieszczeniach czytelnicy Biblioteki Miejskiej, która zgodnie z wieloletnią tradycją udostępnia je na takie spotkania, częstując w dodatku kawą i ciasteczkami. Dyrektor biblioteki Bożena Mazur zachwycona tłumem gości (dostawiano dodatkowe krzesła!) po kilku ciepłych słowach wstępu przekazała dalsze prowadzenie promocji Wacławowi Pomorskiemu - prezesowi Klubu Literackiego „Wers”, członkowi Związku Literatów Polskich. Wzruszony i szczęśliwy

- przyznał się, że woli tworzyć poezję, malować i wymyślać swoje ekslibrysy niż przemawiać. Sięgnął do historii, kiedy to w latach siedemdziesiątych wspólnie z Barbarą Kosmowską - wówczas jeszcze Porańską wpadli na pomysł, aby przy Powiatowym Domu Kultury w Bytowie stworzyć ognisko skupiające amatorów pisania, recytowania i przeżywania poetyckich uniesień.

Pomysł ten, wbrew oczekiwaniom, okazał się trafionym. Zaistnieli bowiem ci, którzy pisząc do szuflady, ujawnili swoją twórczość. Początkowo dzielono się swoimi dziełami czytając, nie oczekując na profesjonalne recenzje. Dla wielu był to pierwszy występ - pionierska prezentacja siebie jako twórcy. Niektórzy - Genowefa Gańska, Wanda Majewicz, Wacława Greinke, Henryk Czyż wydali swoje pierwsze tomiki. Działalność klubu stawała się widoczna, m.in. wielokrotnie na Kościerskich Targach Książki Kaszubskiej „Costerina” w Kościerzynie. Autorów zapraszano do szkół, organizowano im spotkania w bibliotekach wiejskich. Zaczęli zgłaszać się piszący wiersze uczniowie. Młodzi twórcy stali się uczestnikami comiesięcznych spotkań autorskich, konkursów literackich, m.in. „O Złoty Laur” w 2009 roku (zwycięzcą został Andrzej Waszkiewicz za wiersz „Przebudzenie”. W ubiegłym roku konkurs ten, w którego jury zasiedli znani poeci - Zdzisław Drzewiecki i Krystyna Mazur wygrała Jolanta Różańska za wiersz „Spotkanie ze szczęściem”. W konkursie najmłodszych zwyciężyła Joanna Bukowska. Nie sposób pominąć pomocy jakiej Klubowi udziela Sławomir Kortas. Opracowuje graficznie i składa tomiki autorów, sam pisze piękną poezję i udostępnia innym twórcom swoją stronę internetową.

Do osiągnięć klubu należy zaliczyć też uczestnictwo jego kilku członków w comiesięcznych spotkaniach słupskiej Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” działającej od wielu lat przy słupskim Starostwie Powiatowym. Genowefa Gańska, Wanda Majewicz-Kulon, Piotr Grygiel oraz niżej podpisany prezentują swoją twórczość w antologiach poezji wydawanych od dziesięciu lat staraniem tego starostwa. Dzięki operatywności i umiłowaniu poezji przez Zbigniewa Babiarsza-Zycha możemy prezentować swoją twórczość na łamach dwumiesięcznika „Powiat Słupski” w dodatku literackim „Wieś Tworząca” w towarzystwie takich znanych poetów, jak Jerzy Fryckowski, Mirosław Kościeński czy Tadeusz Pawlak. Pochlebne opinie uzyskaliśmy m.in. z ust Jana Tomkowskiego - profesora Instytutu Badań Literackich PAN, historyka, prozaika i eseisty, który w liście do mnie skierowanym napisał: „...poezja jak widać powstaje nie tylko w Warszawie czy Krakowie.” Autor niniejszego artykułu otrzymał po raz kolejny podziękowanie Starosty Słupskiego dla najaktywniejszego autora publikującego we „Wsi Tworzącej”.

Historia powstania, osiągnięcia i działalności Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie są interesujące i zasługują na znacznie więcej niż uwagę. Potwierdzeniem niech będzie zapełniona po brzegi sala biblioteki i brawa dla autorów wierszy, które prezentowali. To niecodzienne wydarzenie nie znalazło uznania urzędniczych notabli. Nikt nie reprezentował miejscowych urzędów - nie licząc pisarki Barbary Kosmowskiej

- wiceprzewodniczącej Rady Miasta, pomagającej Wacławowi Pomorskiemu w prowadzeniu uroczystości. Przygotowane dziękczynne dyplomy zabrać musiał do domu. Starostwo Powiatowe, Urząd Miasta i Bytowski Centrum Kultury wyszczególniono w antologii jako wspierających, jednak nieobecność ich przedstawicieli zadziwiła sympatyków klubu z kilku miast Polski i bardzo zasmuciła autorów.

Na marginesie warto dodać z żalem, że Bytów należy do nielicznej grupy miast, których władarze nie ufundowali symbolicznej nagrody dla twórców kultury z okazji ich corocznych świąt. Nieobecność na uroczystościach promujących nie tylko poetów, ale również region bytowski, nie powinna więc dziwić.

Andrzej Szczepanik, Bytów

jest taki poeta



Wśród wierszy, które można znaleźć w antologii „Przydział na świat”, wydanej przez Krajowe Centrum Kultury Polskiego Związku Niewidomych w 1993 roku, jest wiele wierszy Andrzeja Bartyńskiego

Z antologii tej wybrałam i chciałabym przybliżyć czytelnikom „Wsi Tworzącej” utwór pt. „Siano”. By zrozumieć poetę trzeba zagłębić się w jego losy. Andrzej Bartyński, urodził się 25 maja 1935 roku we Lwowie. W biogramie, zamieszczonym w antologii, czytamy: „W czasie okupacji hitlerowskiej cała rodzina za działalność konspiracyjną w Armii Krajowej została aresztowana przez gestapo. Andrzej Bartyński, jako nieletni również więziony, przesłuchiwany przez gestapo utracił wzrok. W latach 1944 - 1946 był uczniem radzieckiej szkoły dla niewidomych we Lwowie.”

Po wojnie, rodzina Bartyńskich osiedliła się we Wrocławiu. We wspomnianej antologii czytamy: „W 1950 roku ukończył z odznaczeniem Podstawową Szkołę dla Niewidomych im. Tadeusza Czackiego w Laskach. Już, jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu brał czynny udział w pracach Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich. Uczestnikami Koła byli wówczas m.in.: Marek Hłasko, Stanisław Grochowiak, Urszula Kozioł, Jacek Łukasiewicz, Aleksander Małachowski, Władysław Terlecki. Andrzej Bartyński ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim... W październiku 1956 roku powstała sławna w owym czasie Wrocławska Grupa Artystyczna „Dlaczego nie” skupiająca poetów, aktorów i plastyków. Jednym z głównych jej założycieli był Andrzej Bartyński.”

Jego zainteresowania literaturą sprawiły, że został laureatem pierwszych nagród na ogólnopolskich festiwalach poezji - Kłodzkie Wiosny Poetyckie, gdzie przewodniczącymi

jury byli Artur Sandauer oraz Julian Przyboś. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Wydał następujące zbiory poezji: „Dalekopisy” (1957), „Zielone wzgórze” (1960), „Komu



Andrzej Bartyński, Wrocław

SIANO

*Jak żona usnij na moich kolankach
W dusznym przedziale jakiegoś pociągu
A włosy twoje zapachną jak siano
I nie rozłączę się już z melancholią*

*Bo wiem że tylko jesteśmy w podróży
Pasażerowie zbliżeni przypadkiem
Że droga moja ciebie znuży
I pożegnamy się ukradkiem*

*Bo my jesteśmy przemijaniem
Kochaniem życia aż do szpiku
Bo my jesteśmy tym szukaniem
Drogi donikąd*

2007 roku został laureatem dorocznej nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w 2009 otrzymał Nagrodę Literacką im. ks. Jana Twardowskiego za najciekawszy tom poezji wydany w 2008 roku pt. „Piętnaście dni w Dusznikach a nasz dom w Polanicy.”

Dał się poznać, nie tylko jako poeta. Przed szeroką publicznością w kraju i za granicą, m.in. w byłym ZSRR, Czechosłowacji, na Węgrzech, we Włoszech, Wielkiej Brytanii, na Ukrainie, przedstawiał programy słowno- muzyczne i koncertował.

Teresa A. Ławecka, Słupsk

kto zrozumie rosję?

Kiedy 21 lutego br. tuż przed wyborami prezydenckimi w moskiewskiej cerkwi Chrystusa Zbawiciela dziewczyny z Pussy Riot odśpiewały i odtńczyły punkrockową modlitwę „Bogarodzico, przegoń Putina”, ochrona sprawnie wyprowadziła aktywistki w gustownych kolorowych kominiarkach i sprawa mogła się skończyć na jednorazowym incydencie, gdyby była prosta i przypadkowa. Wierni usłyszeli nieprawomyślne hasła pod adresem kandydata na prezydenta, patriarchy Cyryla i duchownych, a treść pieśni opowiadała o powiązaniach hierarchów ze spektaklami i Putinem. Ponadto w Internecie filmik

Książka Jamesa H. Billingtona powstała ze świadomością, że historia kultury interpretuje i wpływa na dzieje polityczne i gospodarcze, mimo że jest niesiona ich nurtem i uwikłana w bieżące zdarzenia



z akcji miał niezwykłą popularność, więc dwa tygodnie później trzy z nich zostały aresztowane. Informacja o zdarzeniu obiegła światowe media jako news opisujący w symptomatyczny sposób stan świadomości rosyjskiego społeczeństwa i poziom represyjności władzy.

Historia Pussy Roit potwierdza tezę sformułowaną przez amerykańskiego kulturoznawcę Jamesa H. Billingtona, który w obszernej osiemsetstronicowej książce „Ikona i topór. Historia kultury rosyjskiej” (tłumaczenie Justyn Hunia, Wydawnictwo UJ z 2007 roku) pisze, że kultura rosyjska zawsze naznaczona była rozdarciem między cerkwią i państwem, mistyką a polityką, modlitwą a terrorem. Ciekawie sformułowany wniosek autor wyprowadza z analizy współzależności cerkwi i władzy świeckiej, za punkt kluczowy przyjmując znaczenie „raskołu”, czyli wewnątrzcerkiewnej schizmy z połowy XVII wieku. To wtedy rozpadła się rosyjska cerkiew prawosławna rozdarta między patriarchą Nikonem, a protopopem Awwakumem, jednym z przywódców ruchu staroobrzędowego, sprzeciwiającego się - między innymi - reformom liturgicznym. Dlatego do dziś protopop Awwakum Pietrow uchodzi za ojca rosyjskich ruchów sekciarskich, o których z pasją pisze amerykański kulturoznawca. Billington twierdzi, że ówczesne, pojawiające się w wyniku rozpadu prześladowanych grup wyznaniowych nieortodoksyjne hasła religijne i społeczne wywarły większy wpływ na kształt rosyjskiej kultury niż ruchy reformacyjne na religijność i stan świadomości Europy.

Od zawsze między „ikoną” i „toporem” zawierają się wyzwania wobec Rosjan. Te symbole najlepiej opisują dwoistość, wieczną ambiwalencję rosyjskiej świadomości rozpiętej między pragnieniem transcendencji, a koniecznością życiową człowieka Północy. Nawet motywy literackie prozy Dostojewskiego czy bardziej współczesne teksty pieśni Wysockiego rozwijają się wokół problemów ontologii i metafizyki. Możliwości odczytania symboliki nie zostały wyczerpane, bo życie Rosji wciąż biegnie między lub łącznie - gdy ikonę zastąpi cerkiewny dzwon a zamiast topora pojawi się armata. Poza tym po dzień dzisiejszy w rosyjskiej świadomości ludowej funkcjonuje pojęcie „matuszka Rasija” jako utożsamienie ziemi ojczystej z władzą państwową, ojczyzny z systemem politycznym, kraju z rządem, patriotyzmu z uwielbieniem głowy państwa. Mimo to rozpadł się budowany pracowicie przez komunizm system wartości jak kolos na glinianych nogach. Niezmienny natomiast pozostaje fakt, że kulturowe instrumentarium władzy łączy elementy polityki, religii i reklamy, o czym piszą socjologowie z Torunia, Ryszard Paradowski i Paweł Załęcki w „Kulturowym instrumentarium panowania”.

Historia zakpiła z pychy władców. Okazuje się, że Joseph hr. de Maistre miał rację, gdy twierdził w dobie kryzysu religijnego Wielkiej Rewolucji Francuskiej, że ludzkość stanęła wobec alternatywy nowej religii lub odnowy chrześcijaństwa. Był przekonany, że religia jako droga ku transcendencji jest niezbędnym warunkiem istnienia. Tymczasem zdaniem politologów współczesny kryzys tożsamości Rosjan wynika z nakładania się czynników politycznych, ekonomicznych, etnicznych, cywilizacyjnych. Nie bez znaczenia pozostają również utrwalone archetypy mentalne i kulturowe nieadekwatne do

współczesnych przemian, w tym powodowanych rewolucją informatyczną i informacyjną. Billington uważa na przykład, że Moskwa (Rosja) nie jest uporządkowanym organizmem politycznym, bardziej przypomina cywilizację religijną z silnym piętnem profetyzmu. Podobnie jak Hiszpania czy Izrael. Historia narodu wybranego pasjonowała cara Iwana, stawała się na ruskiej ziemi, gdy w Tatarach widział Kananejczyków, a w Polakach Filistynów.

Współczesny Kościół prawosławny oddziela się od wiernych barierą języka starocerkiewnego, niezrozumiałą dla nowo nawróconych symboliką liturgiczną poczynając od Złotych (Carskich) Wrót po Ikonostas, przepychem ceremoniału. Ponadto by Kościół mógł odpowiedzieć na współczesne wyzwania, powinien na nowo zdefiniować system etyki społecznej, istotę sprawiedliwości społecznej, określić relacje w świecie pracy i innych sferach życia społecznego.

Nie dziwi zatem fakt, że po latach postulatów Cerkwi i dyskusji w ważnych gremiach w lipcu 2010 roku ówczesny prezydent Dimitrij Miedwiediew podpisał ustawę wprowadzającą do szkół państwowych przedmiot nauczania, któremu nadano formę podstaw kultur religijnych i etyki. Władysław Arzuchin, kierownik katedry religioznawstwa Uniwersytetu Rosyjskiego w Petersburgu w wywiadzie dla Jana Strzałki z Tygodnika Powszechnego („Obywatel poza Cerkwią”) tak opisuje aktualną sytuację:

„Dla Cerkwi dzisiejsza epoka stwarza większe zagrożenia niż komunizm z jego ateizmem i wrogością wobec chrześcijaństwa. Dlatego władza decyduje się ingerować w życie religijne społeczeństwa, by ocalić Cerkiew.” Wobec takiego stanowiska zrozumiała wydaje się decyzja patriarchatu w sprawie wizyty zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla I w Polsce.

Komentatorzy wskazują na wzmocnienie wizerunku patriarchy jako zwierzchnika wszystkich kościołów prawosławnych jako jeden z celów wizyty. Ponadto nie do pominięcia jest kontekst polityczny, bowiem podpisane przez Cyryla I przesłanie wpisuje się w politykę historyczną Kremla, jako inicjatora dialogu. Symetryczne ujęcie krzywd i win obu narodów określa kierunek zamykania kwestii spornych. „Po II wojnie światowej i bolesnych doświadczeniach ateizmu, który narzucono naszym narodom, wchodzimy dzisiaj na drogę duchowej i materialnej odnowy. Jeśli ma być ona trwała musi przede wszystkim dokonać się odnowa człowieka, a przez człowieka odnowa relacji między Kościołami i narodami. Droga ku takiej odnowie jest braterski dialog. Ma on dopomóc w lepszym poznaniu się, odbudowaniu wzajemnego zaufania i w taki sposób doprowadzić do pojednania. Pojednanie zaś zakłada również gotowość do przebaczenia doznanych krzywd i niesprawiedliwości. Zobowiązuje nas do tego modlitwa: „Ojciec nasz (...) odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Apelujemy do naszych wiernych, aby prosili o wybaczenie krzywd, niesprawiedliwości i wszelkiego zła wyrządzonego sobie nawzajem. Jesteśmy przekonani, że jest to pierwszy i najważniejszy krok do odbudowania wzajemnego zaufania, bez którego nie ma trwałej ludzkiej wspólnoty ani pełnego pojednania.”



Podczas wizyty na Grabarce Cyryl I mówił: „...my w Rosji, w byłym ZSRR, mamy świadomość co to znaczy budować państwo i wspólnotę bez Boga. Mamy unikalne doświadczenie, co to znaczy budować przez ludzi państwo bez Boga i wiemy, że taka budowa obraca się później przeciwko samemu człowiekowi”.

Doniesienia o wizycie Cyryla I miały charakter informacyjny, bo uwagę mediów i społeczeństwa zajęło ogłoszenie wyroku w sprawie dziewczyn z Pussy Roit. Cyryl I domagał się dla nich kary więzienia, przez co naraził na krytykę społeczną urząd Patriarchy i Cerkiew. Tak splatają się zdarzenia decydujące o stosunku społeczeństwa rosyjskiego do Cerkwi. Tezy o jej powiązaniu z instytucjami państwowymi są przekonujące. Dwutorowość jej funkcjonowania przejawia się w upaństwowieniu prawosławia rosyjskiego i rozwoju ruchów religijnych parainstytucjonalnych czy wręcz sekciarskich, co odpowiada symetrii innych podziałów: na sferę oficjalną i nieoficjalną; społeczeństwo państwowe i obywatelskie. Rosyjskim fenomenem może okazać się istnienie upaństwowionego Kościoła i postępująca sekularyzacja społeczeństwa. Nie bez znaczenia pozostają wpływy zewnętrzne. Aresztowane

członkinie grupy (Marija Alochina, Jekaterina Samucewicz i Nadieżda Tołokonnikowa) zostały wpisane na światową listę „więźniów sumienia”. W ostatnim czasie Parlament Europejski ogłosił listę kandydatów do Nagrody Sacharowa, na której znalazły się trzy wokalistki z zespołu Pussy Roit skazane 17 sierpnia br. na dwa lata więzienia.

Książka Jamesa H. Billingtona powstała ze świadomością, że historia kultury interpretuje i wpływa na dzieje polityczne i gospodarcze, mimo że jest niesiona ich nurtem i uwikłana w bieżące zdarzenia. Nasza wiedza o procesach społecznych i kulturowych w Rosji najczęściej ma charakter potoczny i medialny, dlatego warto sięgać po pogłębione opracowania pozwalające zrozumieć ich przyczyny i sens. Poza tym książka autorstwa amerykańskiego historyka, który sporo czasu spędził w Rosji jako wykładowca na uczelniach Leningradu (1961) i Moskwy (1964) pozwala spojrzeć na historię kultury Rosji z perspektywy dalszej niż sąsiedzka.

Czesława Długoszek, Objazda

PS. Tytuł felietonu powstał z inspiracji bardzo ciekawą pracą Mariana Brody „Zrozumieć Rosję? O rosyjskiej zagadce-tajemnicy”, Łódź 2011, dostępnej w internecie w formie pliku pdf.

pewna historia nieskończonej autobiografii



Smutna historia Bąka potwierdza tylko hipotezę, że jego twórcza działalność została znacznie zahamowana

Wspominany dzisiaj autor urodził się w Ostrowie Wielkopolskim, natomiast związany był głównie z poznańskim otoczeniem twórczym. Mimo to, Wojciech Bąk to w środowisku literackim mało znana postać. Dlaczego? Dlatego, że był on przez długie lata tłumiony przez władzę radziecką. Właściwie przez piętnaście lat, czyli od momentu zakończenia wojny i rozkwitania realizmu socjalistycznego do chwili swojej śmierci (rok 1961), pozostawał pod nieustanną kontrolą śledzących go ludzi. Z życiem Bąka wiąże się więc parę dziwnych sytuacji sprowokowanych przez władzę tamtego okresu. Po pierwsze, nigdy nie działał na szkodę władzy komunistycznej, a mimo to próbowano go zamknąć w więzieniu bądź umieścić w zakładzie psychiatrycznym (por. pismo do prokuratury Wojewódzkiej Wydziału Spraw Cywilnych w Poznaniu z 20.10.1952 roku - Kopia w zbiorach Domu Literatury w Poznaniu, ul. Wroniecka 14). Przed oczyma świętego twórcy zarysowała się i została zrealizowana najgorsza z wersji, jakiej się spodziewał. Szpital psychiatryczny przyjął go z otwartymi rękami, jego reputacja została nadwyrężona a jako autorytet twórczy przestał się właściwie liczyć. Bąk długo

nie mógł przeżyć dwukrotnej wizyty na oddziale. Nie mógł także znieść stanu literackiego zawieszenia. Tkwił właściwie w próżni, bo nawet list do Bieruta (fragmenty w: Wojciech Bąk, Miasto mego dzieciństwa, Ostrów Wielkopolski 2007, s. 88-89) z prośbą o udzielenie mu zgody na wyjazd z kraju nie odniósł skutku. Wojciech Bąk, którego uważano za poetę katolickiego a tomiki wydawane były w wydawnictwie katolickim, popadł także w zatarg z kościołem, który skonfiskował spadek po jego wuju, księdzu. A spadek prawnie należał się Bąkowi. W świadomości Bąka mógł więc narastać coraz większy niepokój, alienacja od społeczeństwa. Nie ufał on nikomu, warstwom rządzącym, nawet kolegom po fachu, a potem zwątpił także w „czystość” władzy kościelnej. Co więcej, przestał pokładać nadzieję również w sobie, przez co jego szybko i sprawnie rozwijająca się działalność artystyczna coraz bardziej zwalniała tempo. W tworzeniu zbiorów poetyckich był bardzo precyzyjny. A w budowaniu opowiadań drobniaczy. Nic w tym jednak dziwnego, nie chciał tym bardziej narażać swoich własnych dzieł na szkalowanie, cenzurę i wiele innych rzeczy.

Smutna historia Bąka potwierdza tylko hipotezę, że jego twórcza działalność została znacznie zahamowana. Jako twórcza działalność została znacznie zahamowana. Jako tworzący jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym autor licznych tekstów, zbiorów lirycznych, opowiadań oraz dramatów, nie dokończył on niektórych z nich. Mowa tu głównie o „Mieście mego dzieciństwa”, szkicu, który miał się stać kompletną pracą autobiograficzną. Ale nigdy się nią nie stał. Moda na teksty autobiograficzne w międzywojniu trwała i trwa nieprzerwanie. Do czołowych twórców w tym czasie należał Aleksander Wat z „Moim wiekiem”, Jan Lechoń ze swoim „Dziennikiem” czy Liebert ze swoimi później zebranymi „Listami do Agnieszki”. Szkice tego typu pisali też przecież Jarosław Iwaszkiewicz (niedawno co wydane trzy tomu „Dzienników” z okresu 1914-1980), Witold Gombrowicz („Dzienniki” oraz powieści z elementami autobiograficznymi)



czy Bruno Schulz („Sklepy cynamonowe” jako powieść autobiograficzna). Na tym tle twórczość z nurtu wspomnieniowego Bąka i jego skromny, jeśli chodzi o ilość stron, utwór wypada szczególnie słabo.

Niedokończona i niedoprecyzowana historia o sobie przynosi niewiele wskazówek o autorze. Opowieść ta jest jednak zachwycająca jeśli chodzi o jej walory estetyczne. Urzekająca jest przede wszystkim umiejętność ważenia słów, zachwyty czasami minionymi, o których pisał Bąk i jednocześnie stonowane do niego podejście. Zaprezentowana przez Bąka wizja rodziny, domu i miasta odkopanych po latach to opowieść subtelna oraz wyszukana. Sięgając po książkę „Miasto mego dzieciństwa”, oczekiwać możemy nie tylko pewnej dozy sztuki formalnej, ale także wrażliwości poetyckiej. Liryzm przenika tę lekturę do cna. Dlatego utwór ten jest w stanie sprostać czytelnikom poszukującym prawdziwej sztuki oraz autobiograficznych rysów z dzieciństwa poety. Może się on stać uzupełnieniem innych poetyckich ewokacji Bąka.

Autor już na pierwszych stronach swojego autobiograficznego tekstu potrafi się „bawić” słowem. Jego język jest niezwykle plastyczny i ekspresywny. A obrazy, które tworzy szybko opanowują wyobraźnię czytelniczą. Artysta pisał: „Szufłada jest bramą. Niebezpiecznie ją otwierać”. Bąk posiada umiejętność przemieszczania się w przestrzeni, dotykania śladów przeszłości, otwierania rozdziałów życia dawno zamkniętych. „Wszystko może stać się ulicą do żywego świata” (s. 8). Ten dawny świat uważa Bąk za prawdziwy, obecny natomiast za dialog odbywający się przez szybę, sztuczną konstrukcję, nieprawdziwą walkę o byt. Mówi Bąk także o minionym, dziecięcym podejściu do czasu. Czas był „nieokreślonym pojęciem”, pojęciem, które nie miało swojego odnośnika i desygnatu. Czas w jego odbiorze był po prostu rozciągniętą formą bytu oraz rozmytym stanem duszy. Dlatego wszystko to opisuje artysta z dystansu, z perspektywy lat,

a jego spotkanie z „ja” odbywa się nagle i niespodziewanie w ramach i na prawach imaginacji. W takim razie, czy to „ja” jest jeszcze nim? Rozróżnianie na „ja” i „nie - ja” odbywa się wielokrotnie. Ale dawny Bąk chwyta za rękę Bąka obecnego. Taką metodę opisaną utraconej rzeczywistości stosuje autor. Odkrywanie na nowo utraconego świata to dzięki temu zadanie wykonalne. Powierzenie siebie obecnemu małemu chłopcu daje mu szansę na interpretację prawd, na które wtedy nie zwrócił uwagi albo też dostrzegł je, ale widział ówczesnie zupełnie inaczej. Jest to również sposób na samoidentyfikację z czasem przeszłym, z dawnym sobą i kręgiem rzeczy, które wtedy jeszcze trwały. Rozpad chronologii to najlepsza metoda na wewnętrzną konsolidację, poznanie świata i samego siebie. Patrzenie oczyma dziecka zwiększa ostrość widzenia, rozciąga widoczność obrazu. Jako czytelnicy miewamy jednak wrażenie, że Bąk dawny nie czuje się Bąkiem obecnym. To potęguje dystans między podziwiałym w utworze chłopcem a samym autorem tekstu.

Czy tylko dystans sprawia, że odnosimy wrażenie niedokończenia tekstu? Wydaje się, że tekst posiada początek i koniec („śmiertelna koszula”, o której pisze Bąk). Ale to tylko zamknięcie pozorne. Owszem, kończy Bąk tę historię, ale tylko po to, aby przejść do innej. Następną opowieść jednak się nie dzieje, nie nadchodzi. Przyczyn jest dużo, jedna natomiast zdominowała wszystkie. Pogardzany przez świat twórców literatury Bąk, zrzucany na margines jak niepotrzebny dodatek do historii literatury, traci związek z własną twórczością, zapomina o sobie i o małym chłopcu, który tkwił w nim przez długie lata. Ocalenie może jednak nadejść. Dzięki czytelniczej aktualizacji dawny chłopiec i jego opowieść tkwiąca w szczątkach autobiograficznego tekstu ma szansę przeżycia.

Anna Łozowska-Patynowska, Słupsk
Wojciech Bąk, „Miasto mego dzieciństwa”, Ostrów Wielkopolski 2007.

listy, listy



Antoni Czechow, korespondując z wieloma przyjaciółmi, przyznawał się do licznych kontaktów z prostytutkami, podziwiając ich głęboką wiedzę i znajomość miłosnego rzemiosła

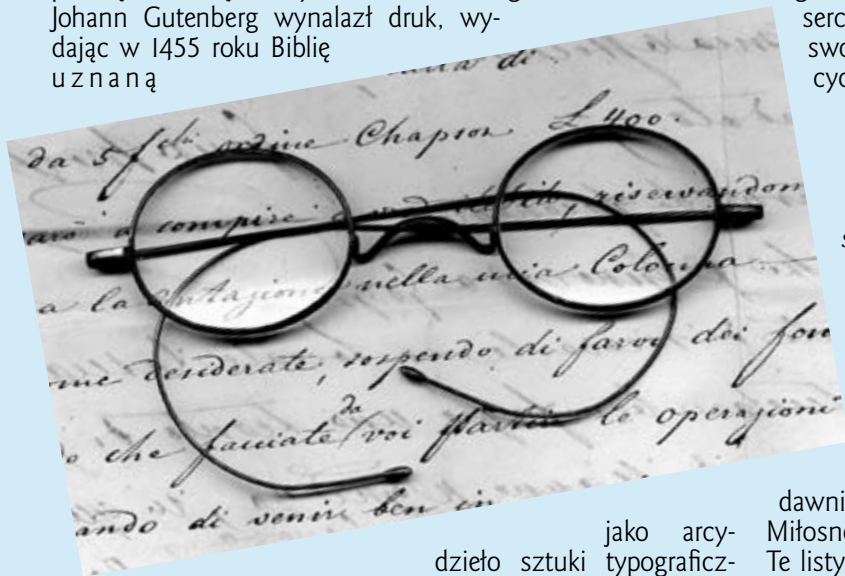
Kiedyś stanowiły element ludzkiej spójności, budując nierozzerwalne pomosty, zastępujące słowa wypowiedziane w różnych ludzkich interesach. Zastępowały słowną wymianę ograniczoną odległością, bądź brakiem umiejętności krasomówczych. Listy pisali ludzie odważni, wyznając w nich skrywane tajemnice, gorące uczucia tłumione nieśmiałością i brakiem odwagi bezpośredniego wyznania. Taką formę porozumiewania obrali sobie zakochani, wypisując niezliczone ilości listów. Prym wiodły usychające z miłości żony lub zawiedzione kochanki, piszące miesiącami po kilka listów w jednym dniu.

Listy pisali słynni poeci, prozaicy i wszelkiej maści artyści, których bogaty świat przeżyć i twórczych uniesień zawsze stanowiły temat godzien dzielenia się lub szukania potwierdzenia swoich umiejętności w okazywaniu artystycznych frustracji. Wyjątkowe bogactwo listowej korespondencji

znajdujemy w literaturze rosyjskiej. Poetka Anna Achmatowa zwana Mozartem poezji w jednym z listów napisała w przyпіlywie depresyjnej zapaści, iż próbowała popełnić samobójstwo na skutek niespełnionej miłości, by po kilku latach listownej korespondencji wyznać wybrańcowi, że nigdy go nie kochała. Antoni Czechow, korespondując z wieloma przyjaciółmi, przyznawał się do licznych kontaktów z prostytutkami, podziwiając ich głęboką wiedzę i znajomość miłosnego rzemiosła. Michaił Bułchakow, wymieniając korespondencję z żoną, namawiał ją do wspólnych seansów narkotycznych. Włodzimierz Majakowski w listach do przyjaciela żalił się na niewierność żony, wspominając o zamiarach samobójczych. W polskiej epistolografii zaszczytne miejsce zajmują listy Zygmunta Krasińskiego poety, powieściopisarza i dramaturga. Napisał ich ponad trzy i pół tysiąca, adresując w większości do ukochanej hrabiny Delfiny Potockiej, słynnej z urody i talentów gwiazdy europejskich salonów, do przyjaciół Jerzego Lubomirskiego, Stanisława Małachowskiego oraz ojca Wincentego Krasińskiego. Geneza pisania listów - stara jak świat, intryguje nie tylko historyków. Warto więc by zainteresowali się nią też czytelnicy lubiący sięgać do tajemnic życiorysów i bibliograficznych opowieści słynnych twórców królujących w encyklopedycznych annałach.

Początki porozumiewania się i komunikowania na odległość w polityce, nauce czy religii sięgają czasów wynalezienia pisma. W Mezopotamii w III wieku p.n.e wykopano setki kamiennych tabliczek zapisanych pismem klinowym. Najstarszy odnaleziony list pisany hieroglifami napisał na papirusie w 2400 roku p.n.e. egipski faraon Pepi II. Odnaleziono listy pisane na drewnie, tabliczkach woskowanych, płótnie i metalu w Chinach, Egipcie i Rzymie. Wspomnieć należy o listach

apostolskich napisanych przez apostołów (św. Pawła, św. Jakuba, św. Piotra, św. Jana) stanowiących próby wyjaśniania i głoszenia słowa Bożego, będące częścią Nowego Testamentu. Ciekawą część tej „listowej” historii stanowią sposoby ich przesyłania. W większości przypadków posługiwano się tzw. pocztą kurierską. Kiedy w XV wieku moguncki drukarz Johann Gutenberg wynalazł druk, wydając w 1455 roku Biblię uznaną



jako arcydzieło sztuki typograficznej, zaczęły powstawać w Europie pierwsze poczty. Rozwój dróg spowodował epokę szybkich dyliżansów pocztowych. Nierzadko korzystano również z pomocy gołębi pocztowych. (odległości 100 km przebywały w czasie jednej godziny!).

W Polsce już pierwsi Piastowie korzystali z poczty kurierskiej, komunikując się za pomocą listów pisanych przez zakonników uczonych w sztuce pisania ksiąg religijnych. Pierwszą pocztę utworzył król Zygmunt II August w 1558 roku, uruchamiając linię z Krakowa do Wenecji. Pocztowy dyliżans pokonywał odległość w ciągu dwóch tygodni!

W epoce romantyzmu ukształtowały się nowe formy literackiej twórczości, kult uczucia i fantazji poetyckiej, prozatorskiej i dramatycznej. Uwidocznili się w literaturze epistolograficznej, stanowiąc szeroką treść epicką, kulturową i historyczną. Znaczącą rolę odgrywały też listy konfesyjne, bogate w wyznania traktowane jako spowiedź dusz, rozmowy serc przepełnione żarem miłosnych uczuć. Listy znalazły swoje miejsce jako materiał inspirujący poetów tworzących odrębny gatunek literacki - tzw. poezji miłosnej:

...nim wyslesz, włóż list w trawę wonną
albo w kwiaty
niech go przepoi spokój, woń słońca
albo noś go godzinę w fałdach sukni

swojej
(Leopold Staff - List z jesieni)

Nikt nie zaprzeczy, że otrzymanie listu miłosnego, pisanego odręcznie powoduje przyśpieszenie rytmu serca, wyzwala chęć wyznania uczuć, bowiem słowa pisane, mające duszę, tchną szczerością i uczuciem. Miłośników takiej właśnie literatury zachęcam do przeczytania wydanych nakładem Wydawnictwa Pruszyński i Spółka pozycji książkowej „42 Listy Miłosne” autorstwa najwybitniejszych współczesnych pisarzy. Te listy to punkty widzenia miłości warte czytelniczego podróży przez bliskie sobie, a jednak odległe pisarskie światy. Jeśli po przeczytaniu najdzie was ochota na korespondowanie w stary, wypróbowany sposób, weźcie się do pisania, co być może przyczyni się do reaktywowania tego zanikającego już zwyczaju. Oto fragment jednego z „42 Listów Miłosnych” „... chcę być tam, kiedy Twoje oczy zamrugają i otworzą się rano, zobaczysz mnie i uśmiechniesz się. Więc wyznaję Ci teraz miłość długopisem przyłożonym do papieru (Neil Gaiman)./

Andrzej Szczepanik, Bytów

(Na podstawie: S. Skwarczyńska, „Teoria listu”; K. Cysewski: „Teoretyczne problemy badań nad epistolografią”).

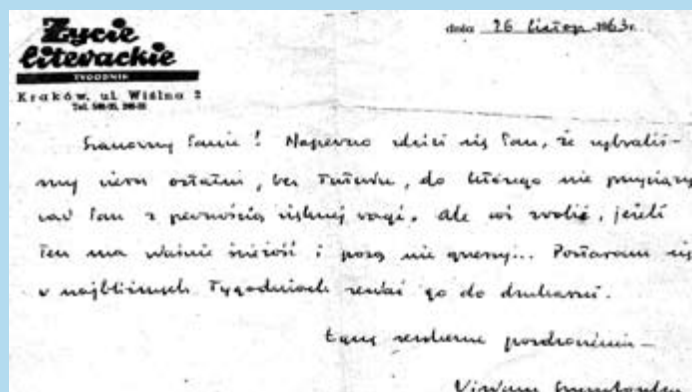
dwa listy wistawy szymborskiej

Dnia 26 listop. 1963 r.

Szanowny Panie! Na pewno zdziwi się Pan, że wybraliśmy wiersz ostatni, bez tytułu, do którego nie przywiązywał Pan z pewnością większej uwagi. Ale cóż zrobić, jeżeli ten ma właśnie świeżość i pozą nie grzeszy... Postaram się w najbliższych tygodniach zesać go do drukarni.

Łączę serdecznie pozdrowienia -

Wisława Szymborska



Przypomniały mi się dwa krótkie listy sprzed pół wieku Wisławy Szymborskiej - późniejszej noblistki do mnie i wiersz, który wówczas zakwalifikowała do druku. W latach 1953 - 1966 była kierownikiem działu poezji w „Życiu Literackim” i tam kwalifikowała moje wiersze.



Dnia 31 stycznia 1967 r.

Panie Czesławie, dziękuję za pamięć. Wybraliśmy do druku „Co ci się wydaje”. Ukaże się w marcu.

Łączę najlepsze pozdrowienia -

Wisława Szymborska

ciąg dalszy na str. 11

wiersze najnowsze

Piotr Grygiel, Jasień

CZY WIEM?...

Tak, wiem: dzień wstaje o świcie,
przelewa jasność pijaną
w zamglone oczy gwiazd, topiąc
gorącą bańką mydłaną.

Tak, wiem: trzeźwieją sny ugorami,
w aromaty oblekając ciepłe
wiatry korzennych pól skroni
rosą skropioną brzemienne.

I wiem: jak sąsiad podwórkiem omiata
różgami ostatni kąt zniesionego pyłu,
ostatni pagórek pochylony orkami
w prostokąt płotów podparty.

Już wiem: ostatni zachód zbyt szybko
różany pomyka podstępem,
wyplata kosze podróży krętej
do szczytów podwieczornego schyłku.

Też wiem: przekupką powraca
Styks szalonego czasu, beznamiętnie
przeoruje zagon po zagonie skrzętnie
zakreślając koło w kierat przekute.

A kto zdąży naprzeciw oracji
chwiejnych życzeń odpadkowych składni,
sukcesji rozkrzyczanych atrakcji
nadtrawionych resztek - czy wiem?...

Sierpień, 2012

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Jesteś skazany na sukces,
który nie chce się od ciebie odczepić.
Nawet nie zdajesz sobie sprawy,
jakim zostałeś wybrańcem losu.
Pan Bóg przesyła pod twój adres
cudowne prezenty.

Żoneczkę masz sprytną, zapobiegliwą,
synów najlepszych pod słońcem.

Białymi zębami strzelasz
na wszystkie świata strony.

W wyremontowanym czerwonym domu
oddychasz radośnie.

Chłać nie zamierzasz, trudno.

Nie tęsknisz widocznie
do solidnie zakrapianych
kawalerskich czasów.

Na pewno postawisz mi piwo
i dasz dyszkę na fajki.

Odmawiasz koledze?

Pieprzony wierszokleto,

zdechnij ze szczęścia jeszcze dziś!

Nie trzęsę się z nerwów od dłuższego już czasu.
Zaprojektowany jestem na odrzucanie
atrakcyjnych dla mnie wcześniej propozycji.
Że też dawałem się tak manewrować!
Nie dziwię się wszystkiemu,
nie gonię za panującą modą.

Milczę odnośnie jednoznacznych ocen.
Unikam tanich sensacji
i sztucznych ochów i achów.

Uciekam przed fałszywymi umizgami.
Niczego nie muszę.

Mijam w różnych miejscach ludzi
zabieganych,
wpatrzonych w swoje ważne sprawy.

Coraz bardziej dostrzegam
mój małomiasteczkowy,
uzdrawiający spokój.

Wczoraj na spacerze z Bobkiem
podziwiałem taniec na sosnach
kipiących radością życia wiewiórek.
Wróciłem do żonki
z sercem dwudziestolatka.

Irena Peszkin, Koszalin

DYLEMATY EMERYTA

I po co
po co było tak tyrać
Czekać i czekać
przecież niebezpiecznie

Za dobrą monetę słowa brać
wierzyć, że lepsze kiedyś przyjdzie

Lecz nie nadchodzi
I wiary już brak
a czasu całkiem niewiele
codzienny trud ją zabija

Więc trzeba zapomnieć o niebie
które miało się stać pod nogami

Ktoś wzięje takie
przed nami roztaczał

Lecz kto, dlaczego?

W tym pełnym obtudy zamęcie
dzisiaj nikt nie wie
A może wie ktoś lecz się nie przyzna

To smutne

Wygląda na to, że może utonąć
nasz statek - zwany Ojczyzna

Emilia Maraśkiewicz, Darłowo

JESIENIĄ

wiatr ma swoje wibracje
nadchodzi stado chłodu
milkną wokalne popisy ptaków
księżyc uśmiecha się sennie
gwiazdy lśnią jak owies

deszcz złotych liści
wplata ciszę we włosy nocy

WRZESIEŃ

nabrzmiewa oczekiwaniem
żegna gasnące barwy
w rozsypanych ziarnach czasu

pod sklepieniem niebieskim
rzeźbi na rabatach wzruszenia
bukiety słonecznych iskier

odwraca oczy pszczoł
od osieroconych marzeń
ściętej w kwiecie wieku jabłoni

w ochrach siada ptakami snu
z gałązką przebudzenia tak białą
jak śnieżyczka u progu wiosny

Jadwiga Michalak, Naćmierz

WIEJSCY POECI

Wiejscy poeci zakochani w ziemi
ojczystych polach na zielonej niwie
zmieniających się sekwencjach roku
w urodzie jezior czystych jak lusterka
w blasku słońca, zapachu trzciny, tataraku
zbożach przetykanych kąkolem i chabrem.

Wiejscy poeci zakochani w drzewach
rosnących starych bukach, dębach
znających historię, przemarsz wojsk
odpoczywających w cieniu legionistach
starych gruszech, rozćwierkanych wróblach
w gałęziach bzu, jaśminu, polnych
różach, lipach.

Wiejscy poeci zakochani w kwiatach
ogródki przy domach cieszą swą urodą
czerwone piwonie kuszą swym zapachem
zaś szlachetne róże rozwijają pąki
dumne mieczyki gamą barw strzelają
a wieczorem maciejka rozsiewa swą woń.

Wiejscy poeci zakochani w pracy
od świtu do nocy chodzą niestrudzenie
obórka i chlewik, także stara stajnia
zwierząt co niemiara, szczerze ich witają
merdaniem, beczeniem, gdakaniem i rzeniem
wszystkie chcą miłości i godnego wsparcia.

Wiejscy poeci zakochani w życiu
gdzie po ciężkiej nocy przychodzi sen błogi
przykryci koldrą nocy jak za parawanem
snią sny kolorowe o morzach i łądach
górkich wspinaczkach i piaskach pustyni
a ich mały domek jest piasku ziarenkiem.

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

KOCHAĆ

zanoszę twoją wolność do ołtarza
przyrzekać będę prawdziwie
błękit w ramionach skryję
niosąc w swym sercu twoją postać
czas cofam, aż ten moment odnajdzie się
w tłumie, w szczelinach chodnika
zapiszę twój krok w moją stronę
jakby miał być ostatnim
w kierunku miłości
przyrzekam ci wolność
mimo iż będę obok
promieniem słońca
w twoim uśmiechu
zagoszczę spełnieniem.

Anna Boguszewska, Słupsk

WRACA PAMIĘCIĄ

Drgnęła powieka,
Myśli i słowa
Przepętnione smutkiem
Zatrzymały się w czasie.
Długo wpatnuje się
W starą fotografię męża,
Z tęsknotą wspomina
Wspólnie spędzone lata.
Kiedy do niebios odfrunęła
Jego skrzydlata dusza,
Pustka i rozdarte serce
Zamieszkały w domu.
Dziś z łezką w oku,
Przygnębiona samotnością
Wraca pamięcią
Do szczęśliwych chwil.

Emilia Zimnicka, Izbica

DROGA W GACI

Co by te kamienie
na gacowskiej drodze powiedziały
gdyby rozmawiać umiały
Jechały konne wozy
po kamiennym bruku
wśród rozgłośnego śmiechu
radosnego stuku
Tak to po wielkiej wojnie
młodzi rodzice wieźli na targ do Łeby
swoje płody rolne
by kupić dzieciom słodczyce, ubranie

Te właśnie kamienie pierwsze
wiedziały, co oznacza wolność
Słyszały też kamienie
odgłos zabaw w wiejskiej świetlicy
Wiedziały kto się kłócił i całował na ulicy
Stąpanie po tym bruku
minione wzruszenia odstawia
odwieczną tajemnicę życia, smutek,
przemijanie

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

BEZWOLNE CYKANIE..

Motto:
„Jakby rozsiewał wszystkie odcienie czerwieni
prosto pod nogi krótkim nocom
snującym się po polach”
- Nora Constance

Rozsiewam i ja ciekawość nocy
stoję na balkonie
niczym trubadur z mandoliną ojca
i sieję niepokój akordami
przewlekła migrena muzyczna
nie daje mi spokoju
tnie krótkie dźwięki.

W ogrodzie dojrzała panna
rozmawia ze mną o temperamencie
roślin i pachnących kwiatach
werbeny i nemezje wziąłem dla siebie
a datury podarowałem Ewie.

I nikt by nie zauważył
szczegóły ostatecznego
że jutro zapowiadają deszcze
a mam koncert pod niebem
w Wysokich Tatrach
dla paru przyjaciół -
Heńka Serafinowicza i Waldka Rybaka.

25.8.2012 - Ustka
Sobota 12:00

FRONTALNY CHŁÓD Z KSIĄŻKI ZAPOMNIANEJ

Motto: „dzieli nas wszystko i nic
obrazy przeszłości na przyszłe dni”
- Nora Constance

W zbiorach w mojej bibliotece tańczy kurz
nikt się nie martwi
czas zagłuszony dawną melodią
spłukuje zastygłe krople pamięci
osadza się promień skradzionego światła
gdzieś po powodzi
porosły sztylety w mgielnej obsadzie
tancerze tańczą
już nie wiedzą co i czy ważny
ten absolutny spokój
zacierania śladów przez łgarzy
rozpryskuje się głód za kobietą niczyją

w knajpach o tym mówią
że zejda niewiasty z gór
przekazać naturę tym co chcą
przenieść następne pokolenia bez twarzy
to tylko tyle co kleks w zeszyście od polskiego
i dalej wiercenie myśli o niczym
a dalej wciąż dalej
rysuje się nadzieje jak kałuże o świcie.

I tyle w człowieku... aż tyle!

27.8.2012 - Ustka
Poniedziałek 7:44

Teresa Ławecka, Słupsk

KUSZENIE

Tętniąca życiem
Błyszcząca kolorami
Koronka krzewów

Przesłonięta dal
Wyciąga dłonie
Zaprasza

WIADOMOŚĆ

Niewidzialna struga
Oddycha słowem
Pulsuje uczuciami
Ciąg komunikatów
Muzyka
Informacji

Halina Staniszevska, Słupsk

Codzienna modlitwa
Kreślona potokiem
Gorzkich, nieskończonych
Łez
Waruje przy oddechu
Spuchniętych oczach
Uciskanym głosem
Wstuchuje w tętno
Pulsującego życia
Zebrze o jeszcze
O czas

Grzegorz Chwieduk, Słupsk

SA TAKIE MIEJSCA

Zdarzają się jeszcze miejsca takie
Gdzie się żegnają krzyża znakami,
„Szczęść Boże” życzą, choć się nie znają.
Jeszcze się takie miejsca zdarzają.

Miejsca się jeszcze zdarzają takie
Gdzie cisza jakby kto zasiał makiem
I pot schnie w słońcu lub spływa z deszczem.
Miejsca się takie zdarzają jeszcze.
Jeszcze się takie miejsca zdarzają
Gdzie ludzie z pracy powracają

I obiad w domu jedzą ze smakiem.
Zdarzają się jeszcze miejsca takie.

Zdarzają się miejsca takie jeszcze
Na twoim ciele, gdy tam cię pieszczę
Wzlatujesz jakbyś była ptakiem.
Jeszcze się miejsca zdarzają takie.

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

WRAŻENIA

Są wrażenia niewinne
jak czkawka niemowląt
Mowa ciała,
niezaplanowana jak ruchy pijanego mima
Jest łuk wygięty jak brzytwa przekleństw
Trawa, która zakaża oddech
Wodorost pokory, który oplecie cię
uśmiechem w chwili śmierci
Jęk, który kiedyś był kwileniem
po krzyk, który szczytuje obłędem
nieszczęśliwego

Jest libido, które zerka
półprzymkniętym okiem
Głód, który kielkuje marzeniem
i sytość, która wyrzeka się doczesności
Jest ładne coś, które nie będzie kimś
Czerń zawstydzona
czerwienią menstruacji
Są znamiona, które grubiejają
przyczyczeniami

Gesty zamykające wrota przestworzy
Inspiracje, które czerwienią uszy
Szerokie źrenice jak skok kota w ucieczce
Są brwi jak ścieżki
do nieskończoności piękna
Zrozumienie jak tafla wody,
do której możesz wskoczyć

Jest strefa sacrum,
po której stąpa się boso

ZIEMSKIE KREDO

Świat nabrał rutyny,
stając się kreacją.
Człowiek, zdolna bestia,
złamał wiele kodów.
Przyroda utrzymywała je w konspiracji,
do czasu, gdy przeszła pierwszy zawał serca,
zamach na jej pierwotność.
Po kolejnym udarze
oddawała kawałek terytorium tajemnicy,
stając się jałową i zmęczoną staruszką,
z ziemistą cerą,
spierzchniętymi smutkiem ustami.
Ale ciągle z gestem pozdrowienia.

Świat jest piękny z perspektywy motyla,
szeleści bluszczem i zapewnia o azylu.
Przez szum ogromnych wiatraków
przestał być bezpieczny dla kreta.
Pokochały go modliszki
żeru mając pod dostatkiem.

Tyle wokół niewinnych,
naiwnych organizmów...

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

STARUSZKA

W wiejskim ogrodzie
jak z Pana Tadeusza
uwija się staruszka.
Swoje 84 lata schyla
nad grządką ziemniaków.
W twarzy pobrużdżonej
- jakby kto skiby orał,
świecą bystre oczy.
Gości wita uśmiechem
bezzębne usta osłaniając.
Ze swadą opowiada
o codziennym trudzie.
Każdą chwilę samotności
wypełnia sadząc i siejąc.
Pracą rąk wyhaftowała
obrús kolorowych kwiatów,
okolony frędzlami sztachtet.
Żegna się serdecznie
i rowerem do dzieci jedzie
- bo one takie zajęte...
Jej mrówcza praca
i niespożyty entuzjazm,
zachwyca i zawstydzają
leniwych mieszczuchów.
Odchodzą pełni szacunku,
cisi i zadumani...

Andrzej Szczepanik, Bytów

ODDECH UCHWYCONY W SZYBIE

Budzę się czasem w objęciach natchnienia
Gdy myśl się wymyka z płatanin łatwizny
Żmudna w zdobyciu jak iskra z kamienia
Wolna niby chmury głębie i płycizny

Wciąż żyją śmiałe mego pióra gesty
I szydzą lub śmiech budzą na stronach
Albo zielenią cieszą jak ozdoby rdesty
Lub błyszczą jak perły osadzone w tronach

Mysł wtedy szybsza niż noc pełna światła
Jak oddech księżycy w szybie uchwycony
Promieniem jasna choć nie zawsze łatwa
Wierszem się wpycha na zeszytu strony

A blask niesiony tajemnicą ducha
Nietrwały jak wiatru szepty niespodziane
Słów moich brzmienia nieustannie słucha
i sprawdza życia testy poplątane

Sięgam do natchnień niezbadanych głębi
By znaleźć treści które umysł mącą
Niszcząc nijakość co męczy i gnębi
I budzę wenę w niepewności śpiącą

KADR NIECODZIENNY

Znam miejsce gdzie świat wyłuskany z marzeń
tonie w przejrzystej mgiełce wyciszonego
dostojeństwa
gdzie poza przemykaniem wiatru między
gąszczem sosen
z mchem północnym na schylonych plecach
nie słycać niczego
zapach wrzosów miesza się z akacjowym
aromatem
i płynie śladami moich kroków

aleją pełną zielonego dostojeństwa
wracam do miejsc gdzie wykielkował mój los
dzień zaczynał się i kończył w objęciach
prowincjonalnego krajobrazu

serce wolne od trosk łomoce
gdy łapię oddechem łąkowe westchnienia
i trzymam w sobie do utraty tchu

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

NAD STAWEM

Nad moim stawem
Jesion płaczący
Nie płacze
Wyciekła z niego ostatnia
Kropla łzy

Na zmurszałym pniu
Pająk pajęczy warsztat
Rozłożył
Rozstrzępionym woalem
Mgły

Jękliwy wiatr błąka się
Wśród trzcin i tataraku

W milczeniu tonie
W szuwarach stawu
I ciszy ptaków...

KOBIETA Z ROKU 1877

Na tle błękitu ściany
W ramce koloru
Starego złota

Kobieta przytula do piersi
Niemowlę w beciku

Troje zazdrośnych
Szkrabów
Uwieszonych
Przy jej spódnicy
Usiłuje wdrapać się
Na jej ręce
Dopóki kobieta z 1877 roku

Z obrazu Dieffenbachia
Rok po roku będzie rodzić

To niż demograficzny
Nie grozi światu...

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

WYRACHOWANIE

Jeszcze nam wiatry nie naniósł złości.
Jeszcze przeklinać nie było nam trzeba.
Nie to, że za młodzi. Byliśmy zbyt prości,
żeby zrozumieć, jak można się sprzedać.

Byliśmy zbyt zwykli. Może nieświadomi
potrzeby majątku, władzy, mocy wszelkich?
No bo po co nam to? Przed kim się wdzięczyć?
Ani nam było sennie, ani żeśmy też głodni.
Starzała młodość. Nią byliśmy piękni.

Wszystko to przez to wichrowe powietrze,
co naniósł w serca nam piachu i złości.
Co z nas odarło koszule co lepsze.
Oczy nam zmamiło knuchą tłą wielkości.

Wszystko to przez te powietrza morowe,
co nas podzieliły na martwych i żywych.
Co nas nauczyły wycia w noce ciemne,
jakbyśmy nie od ludzi, od wilków pochodzili.

Wszystko to przez te łachy i kapoty
podszyte wiatrem, przewiane na wylot.
I przez złote karety dźwięczące na trakcie
kamienistej drogi wiodącej donikąd.

Czesława Długoszek, Objazda

ELIASZ

zapomniałam o Bożym świecie
jak Eliasz na pustyni
miałam jedno pragnienie
lecz nie zjawił się anioł
ze strawą
obok stanął
niosąc troski
w brudnym worze
żebrak
szliśmy tą samą drogą
kamienie modlitewne
składałam pod drzewem
z kapliczką Ostrobramskiej

na kłifie w Dębnie
on po sezonie
sprzedał puszki po piwie
i wszystko zaczęliśmy od początku

JESIEŃ

Jesień się znaczą czerwienią.
Dzikim winem na płocie płaczą się
wspomnienia, liśćmi lecą donikąd.
Dłonią splekaną niczym kora
chwytam nić pajęczą - nadzieję,
że czas od nowa zawiruje.

Słońce jeszcze ogrzewa plecy,
lecz cień przede mną rośnie.
Błyskami obrazów pojawiają się
nieobecni - znajomy na rowerze,
Krysia w czerwonej sukience,
daleki zapach ukochanej książki.

Nie ma sposobu by wrócić:
pomachać ręką rowerzyscie,
dotknąć ciepłej czerwieni,
odwrócić kartkę zapomnianej książki.
Niosę ufnie w stronę cienia
bagaż strzępów ocalałych.

poeta niepokoju i walki - ciąg dalszy ze str. 7

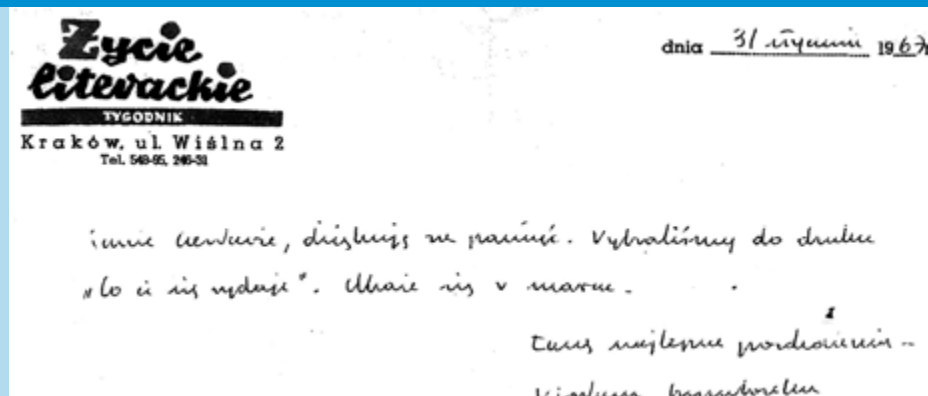
Czesław Kuriata, Koszalin

CO CI SIĘ WYDAJE

Dalekie wycia wilków
tuż spod kół
Leżę w sypialnym
numer 4a

urodziłem się około 30
lat temu
aby w tej chwili przebywać
pod numerem 4a

Przeciągły jęk wagonu
ssąca przeszłość
echa po miejscach
które kiedyś zostawiłem



I mówię do siebie
śmieszny facecic
w lustrze w piżamie
co ci się wydaje --
Czemu ci się wydaje
że w tej w każdej podróży

jest coś ze ślepego losu
symbolu sprawiedliwości
nieznanego prawa
którego jedyną puentą
jest po prostu śmierć

Wiele napisano o naszej noblistce Wisławie Szymborskiej, rzadko kto jednak wspomina, że była Ona przez kilkadziesiąt lat opiekunką młodych poetów. Każdemu, kto przysłał wiersze odpisywała odręcznie, nigdy nie posługując się maszyną do pisania. (Co potwierdza kopia listu wyżej zamieszczonego). Takie listy otrzymało także wielu poetów związanych ze Słupskiem i Koszalinem, między innymi znakomita słupska poetka Marta Aluchna-Emelianow, Leszek Bakuła z Ustki czy Andrzej Turczyński.

Dla Wisławy Szymborskiej nie ważne było miejsce zamieszkania poety, ani jego dorobek. Prowadząc dział poezji w „Życiu Literackim” drukowała zarówno poetów sławnych jak i debiutantów. Podobnie traktowała czytelników odbywając spotkania autorskie w Krakowie i Warszawie, i - w popular-

nych onegdaj - wiejskich Klubach „Ruchu”. W 1967 poetka brała udział w ogólnopolskim zjeździe Związku Literatów Polskich w Koszalinie. Była wtedy gościem wielu słupskich i koszalińskich klubów wiejskich. Do dzisiaj starsi mieszkańcy na wsi Środkowego Pomorza wspominają spotkania z naszą noblistką.

Dodam, że kierując działem poezji w „Życiu Literackim” Wisława Szymborska publikowała w tym czasopiśmie cykl felietonów „Lektury nadobowiązkowe” - o książkach autorów polskich i światowych. Felietony te ukazywały się także w formie książkowej. Serdecznie zachęcam czytelników do ich lektury, książki te bowiem nie tracą na aktualności, jak każda dobra literatura.

Czesław Kuriata
Koszalin

koledze m. kwidzińskiemu



Nie jestem, rzecz jasna, rzeczni-kiem urzędu, ale w kulturze pra-gnę uczestniczyć i chociaż skrom-nie ją wspierać

nam przynależne. I jeśli piszesz Drogi Kolego, że: „Nasz Papież” „to nie znaczy mój Papież”, to masz do tego prawo, i nikt, mniemam, Ci tego nie odbierze. Przynajmniej przez tych uczestniczących we wspomnianej grupie literackiej. Nadużywasz jednak określenia „integracja”. Bo, jeśli piszesz: „...z tą grupą literacką czuję się zintegrowany”, czynisz na pierwszym spotkaniu primo voto - separatio, to jest coś nie w porządku.

Powtarzalność nie ma nic z „poprawności”. Cóż z tego, że stosuję maksymę: „nigdy nie mówi się nigdy” i powtarzam to jak mantrę. Nie lubię i dalej nie lubię określenia „odrębność”, wolę „różnorodność”. Jako piszący wiersze preferuję - jasność, a słowo precyzyjność uwielbiam. Wręcz, czułbym się niebiańsko, gdyby w jednym była wielość. Uczestnicząc z własnej, a nie przymuszonej woli we „Wtorkowych Spotkaniach Literackich” organizowanych przez starostwo słupskie, odczuwam przenikanie owego przymiotnika w głąb mojego ja. Na Boga, wcale nie poprzez twarz! Choć wyraża ona, czasami tajemniczo, „gotowanie” naszego wnętrza.

Osobowości nie należy mylić z innością, odrębnością; to zespół cech - swoiste ego każdego z nas. To nasze dobro,

Pojęcie kultu jest również niejednoznaczne, należy do tych z rodzaju „rozciągliwych”, często nadużywanych. To tak, jak Ty, Kolego poczyniłeś z Kasią (w wieku przedszkolnym) pisząc: „Kasia uczy nas współżycia w grupie...”. Otóż tak! Uczmy się być razem mimo inności! A jeśli chcesz mieć kilka twarzy i je stosować, to trudno. Ta mała dziewczynka, która stała się niespodziewanie bohaterką naszej dywagacji, z pewnością ma jedną twarz (na szczęście). Warto też uświadomić sobie rangę owych spotkań literackich; przez kogo są organizowane i czemu służą. Nie jestem, rzecz jasna, rzeczniakiem urzędu, ale w kulturze pragnę uczestniczyć i chociaż skromnie ją wspierać. Nie chcesz mieć medialnego zdjęcia, ale do mediów piszesz; to co najmniej dwie twarze. Oto moja:

POLEMIKI

PODZAMCZA

*Tu nowy Konfucjusz
nie otwiera bramy
choć sypią srebrzykami
zakłopotania wnętrza
I trudno oczekiwać
Fryderyków gammy
płasem gładkich dziedzińców
przetaczane gdzieś*

*Sto kopyt nie ugniata
dystraktu rozległego
tu królów rozwiął
zawczorajszy wiatr
Tylko świst został
scalony stajennie*

*w rdzawy pył przodków
ubrudzonych szat*

*Koherentnie zbliżając twarz
do twarzy w lica
obraz wypięknieje
komercyjność skrzętnie
na polach coraz mniej
wyrazistych pejzaży
i coraz mniej gospodarzy
naturalnych farb*

*Tu adiafora mówi do adiafory
komórkowym krzykiem
Przewodniczka stada
falsusem taksuje
fachową treść*

*Ktoś na uboczu
wyteżając psyche
dosiada niezbyt
wybujale czoło
by coś z tego zjeść*

*Konradowskie sceny
i chocholi taniec
miłość o poranku
przed wczesnym zachodem
rozrzucone szaty
grillo-podwieczorek
chaty z wieżyczkami
i turniej rycerski*

*A spod brodu nagi miesiąc
mknie szlakię*

*gwiazdzistym
Gromadka Andromedy
kołysze postanie
owych onych głodnych
rozmów oczywistych
o obdarowanych
pamięcią zaciężną
talarowych podków
poświęconych w blasku
na poklask*

Piotr W. Grygiel, Jasień

*Autor polemizuje z tekstem
Kwidzińskiego „Nie zawsze
z każdym mi do twarzy” za-
mieszczonym nr 3 (54) „Wsi
Tworzącej”.*

styszę brzęk klepanych kos...

*Młodzi piszą roman-
se, liryki, my cieszymy
się z każdego zamiesz-
czonego wiersza we
„Wsi Tworzącej”*

posadzę w tym pociągu w klasie drugiej. Ale są i tacy jak ja, który ukończył ósmą klasę sześćdziesiąt lat temu i my

Wśród twórców „Wsi Tworzącej” są autorzy piszący z wykształceniem średnim i wyższym - w pierwszej klasie twórczego pociągu. Są i z niepełnym średnim, po zawodowce i tych

się znajdujemy w klasie trzeciej. Chcielibyśmy może nadrobić stracony czas, ale wiemy, że się już nie uda, bo na szkołę już za późno. Jestem sentymentalny, myślę już o kończącym się życiu. Kiedy leżąc zamknę oczy, słyszę brzęk klepanych kos, słyszę i widzę płożące się zboże, widzę drabiniaste wozy wiozące z pól snopy zboża, czuję zapach wyciąganych z suszarni liści tytoniu. Widzę moje dziecinne zabawy. Wszystko przemine, pozostał tylko sentyment i myśl o zbliżającym się wkrótce końcu tej ziemskiej wędrówki.

**Jan Kulasza
Strzelce Krajeńskie**

ZWIERZENIA

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

COGITO ERGO SUM

czas i przemijanie
wśród pieśni świata
jedyna myśl to myśleć
boli mnie głowa
więc myślę, że jestem
świat zbudowany z atomów
myślę, że ja również

na jutrznię
dzwonią w kościele
więc oprócz mnie
ktoś jeszcze inny
jest i myśli

czy oprócz Ziemi
Słońca, Księżycy i gwiazd
coś więcej jest
ktoś myślał i sprawdził
udowodnił, że jest
wszechświat

wierzę, bo myślę
bo jestem, bo żyję
cogito ergo sum

pola poszarzały
zabrano z nich
szatę miłości

do człowieka
wiśniowy sad oskubany
ze swej ozdoby
dużych pięknych koralu
teraz idzie do fryzjera
żeby do wiosny odrosły mu
znowu zielone warkocze
gałązek

sierpniowe mgły
otulają pola i łąki
czas przemyśleć
mijające lato

serce coraz częściej
wybija nierówny rytm
zapiera dech z tęsknoty
za minionym
dla niego
zbliża się jesień

słońce zakryły chmury
znicze płoną w blasku czasu

przebrane życie pod
baldachimem oczekiwania
czy jutro chmury ustąpią
ze swego paroksyzmu
czy słońce zakryje ostatni
promyk nadziei



lekarz płacze się w swej
diagnozie
on nie wie czy dźwigany krzyż
spadnie z jego ramion

czy dziecko Adama i Ewy
ufające najwyższemu
zasili orszak weselny i będzie piło
spokój swego jestestwa
czy też ogień zniczy porazi go
ogniem wieczystym

KAŻDY DZIEŃ JEST INNY

Każdy dzień jest inny
jak płyta kamienna

pod którą nie wiesz
jaki człowiek leży
profesor czy robotnik
kim on był

nie wiesz jaki dzień będzie
jutro
słońca blask czy łez strugi
bo każdy dzień jest inny
wiara nadzieja miłość
dotyczy każdego dnia

wiara zamienia się w
nieufność
nadzieja w strach i apatię
a miłość w zdradę i nienawiść

anna karwowska - człowiek z pegeeru



OBCE POLA

Kochali tę ziemię
z kwitnącym zbożem
na przemian z chabrami
liśćmi powoju nad
niebem błękitnym
Chodzili po niej tyle lat

nie wiedząc że kiedyś nie będą mogli
Wszystko obce
nieprzytulne szorstkie
zбочza zziębnięte
w powietrzu pajęczyny ruchome
i nikt nikogo nie woła
Otwierają usta do pół jak niemowły
uczcić mogą tylko gestem
oko ze łzą obetrzeć
i odejść nie oglądając się

NA POLACH

Na tych polach
gdzie nikt na nikogo nie czeka
tylko wiatr dobija z daleka
myśli z miejsca na miejsce
wloką się bezradnie
Na tych polach
gdzie łączą się granice
nieba z ziemią
nieodgadnione kryją się tajemnice
tam tęsknota
rodzi się w piersiach
a cisza najszczerze
poezje pisze

CZŁOWIEK Z PEGEERU

Człowiek z pegeeru
do kapitalizmu wszedł inaczej - z dołu
zwabiony nazwą i dobrobytem
najprościej - bez widel bez drelichu
z jedną monetą z ostatniej wypłaty.
Po dwudziestu latach ledwie się porusza
czuje że jest polską fabryką - która
z przekroczeniem wszelkich norm
produkuje i wytwarza biedę.
Po co kapitalizm jeżeli nie ma dla
wszystkich bytu.

Ten człowiek był kwiatkiem polnym
został wyrwany rękoma
obleczonymi w białe rękawiczki
gdzie spojrzysz tam toczy się nieczysta gra -
polski poker
Szusny jest gniew tego człowieka
z utrapień schmie
jego słowa pokryła już rdza
a przecież on by chciał jeszcze trochę pożyć
i do nieba w całym butach iść

ZACHODNI WIATR..

Na błoniach pól w tonie błękitu
wiał z zachwytem - targając
życiem ludzkim jak chorągiewką
zmiótł nawet
odciśnięte stopy ziemi

porozrywał potargał
drelichową odzież na karku
W dzień słoneczny
śpi trzymając w swych szponach
wczorajszy zmęczony i spracowany dzień
poowijany strzępami
Pokorny prosty człowiek stoi

jak ogród w zimie
z nadzieją że przyjdzie wiosna i się zmieni
Chłodem wieje nawet na kamienie
Na progu domu nowe nowiny
na górze wszystko się zlicza
a żyłaste ręce zbierają wyroki



PIOTR SIKORSKI - WIERSZE

Przyroda, jakby
chcąc się zjedno-
czyć z człowiekiem,
zrzuca krzykliwą
szatę barw i przy-
odziewa się w po-
stać ascetyczną

listopadowe zamyślenia

Jej coraz bardziej su-
rowe oblicze przypomina
smutek malujący się na
twarzy tych, którzy w te
chłodne dni, opatuleni, z
postawionym kołnierzem,
idą pośród cmentarnych
krzyży, wypatrując zna-
jomych nazwisk. To czas
zamyślenia nad tymi,
którzy odeszli. Wspomi-
namy wspólnie spędzone
chwile, rozważamy jakich
słów wypowiedzieliśmy

za dużo, a których zabrakło. Może nie zdążyliśmy, a może
wstydziliśmy się powiedzieć „kocham”. Może zabrakło cza-
su w szaleńczo rozpędzonym świecie, by przytulić schoro-
wanego ojca lub ucałować spracowaną dłoń matki? Słowa
księdza Twardowskiego są wciąż aktualne: „Spieszmy się
kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Oby nie okazało się,
że zaskoczy nas „nagła” śmierć osiemdziesięciolatki, a my,
stojąc nad mogiłą powiemy: „Tak wiele chciałem ci jeszcze
powiedzieć. Nie zdążyłem”. Choć skóra starego człowieka
marszczy się jak poskręcane pnie wiekowych drzew oliw-
nych, pamiętać wypada, że ludzie to nie drzewa, nie dęby,
nie sekwoje. Nie żyją wieki. Odchodzą, czasem okrutnie
szybko.

Piotr Sikorski, Słupsk



PŁOMIEŃ

Na przyjaciela grobie
Zapaliłem płomień,
Znicz -
Zwyczajny znicz.

Płomień jest
Dla ciebie,
A jeżeli tży,
To dla twoich
Bliskich.

DZWON

Słyszę dzwon w dali.
Jak wiemy przyjacieli,
Odprowadza zmęczonego człowieka
Do wiecznej sypialni.

Ten dzwon opowiada dzieje,
Które dzieć się przestały.

A może dopiero...

Dzwon zamilkł.

Niech śpi.

KONANIE

Odwieczne konanie
W bólach rodzenia.
Konanie myśli i drżenia,
A kości w proch obraca
Czas i chwila.

Odwieczne umieranie
Wciąż rodzącego się świata.

Zamiera zieleń, usycha liść,
I miłość przecieka przez palce,
A ja wciąż idę -
Z uporem Syzyfa się pnę,
Wciąż idę na życia spotkanie.

WYCHODZĄC Z CMENARZA

Gdzie jesteś
Duszo zapomnianego żołnierza,
Duszo przyjaciela i brata?
Gdzie jest twój dom, duszo zatroskana?
Ukaż nam
Dolinę zmartwychwstania.

Gdy świecy płomień gaśnie
Jeszcze na knotku żar się tli,
A potem białego dymu smugi
Rozchodzą się w ciemnościach
I nikną.

Gdy ludzkie życie zgaśnie
Jeszcze się pamięć o nim tli,
A potem tylko wspomnień smugi
Rozchodzą się w czasie
I nikną.
Nie zawsze

MATKO WIOSNY PEŁNA

śpiewna litania świtu
jasny powój mitu

dni dobrych bzy
nocy straconych łzy

pochylona ciepłem majowym
nad trenem jaśminowym

Maryjo niebiańskie kadzidło

za mamę jodłową
wznieć modlitwę przeczystą

FOTOGRAFIA

mała Teresko
bosa trosko

pełna wiśni
różańców porzeczek
koralu malin

uśmiech twój
się odślania
kwietna litania

jak modlitwy
ciebie trzeba
stół drzewa

wiem jak wschodzi
twarz rozpięta horyzontem

po grzańca słońce
nie gaśnie końcem

LITANIA

życia księżniczko
różańca strażniczko

dziedziczko pasterczko
Mateczko łaskawa bólu

Bóg z tobą
Bóg ze mną

usłysz mnie
wysłuchaj mnie

ANALOGIA

nie umarłaś jak Chrystus
lecz w moich latach chrystusowych

kochasz mnie jak Matka Jezusa
zbawiasz moją poezję

Izabela Iwańczuk Słupsk - Treny



ŻYCIE

patrzysz na świat
widzisz wszystkie drogi
w szklance śpi księżycowa deszczówka
bez dusi bzy
łupiny tęsknią za orzechem
Bóg przelewa krew
wieczność płynie w żyłach chwil

W ŚWIĘTA BEZ CIEBIE

jak w kirze biały gołąb
przysiadam przy stole
na słoneczną chwilę
cichą trąbką westchnień
w frankach trzepoczą motyle
przeszłości
dusza rwie się trawiona
pogrążonym w miłości marszem
żałobnym

od schodowej klatki
do cementarnej ławki

MOJA MODŁA

przy wtórze gołębi
w mariackich świetlikach słońca

strzelista sosną i śpiewem ptaków
przy twoim grobie

wiema niczym róża
niebo orze by pachniało chlebem

LIST

śnij się śnij krainą błękitną
na ziemię jakbyś zabłądziła tylko
wyszłaś
jak z domu do lasu

słońcem modły nieprzekwitłym
ławicą serafinów niedościgłą
Mamo
przyszłym życiem mi się śnij

MISTRZ

siada przed trumną
anioł podnosi wieko

przy Nim nawet
anioł szaro wygląda

przez ciemne wieko przelatują komety
skrzydło fortepianu odbija klawiaturę
gwiazd

gra z życiem
nie naśladuje Chopina

potrafi zabić smutek wskrzesić
melancholię
ogrząć pieszczotą klawiszu

trumna nastroju chwila ocierania potu
trumna fortepianu ożywa nutami róż

wzrusza się genialnie
na ziemię spadają nokturnami bzy

Mistrz jest znany
stworzył pierwszy tren

dębowy tren wiary
i pokonał śmierć

dotyk świadomości

Bardziej odważne kobiety zapraszały egzotycznego filozofa do przymierzalni, żeby wyraził swoją opinię o zakładanej garderobie. Natomiast te z tzw. temperamentem, próbowały zwrócić na siebie uwagę wyrafinowanymi zachowaniami

Na pytanie, kim był Darma nie sposób odpowiedzieć jednym zdaniem. Był to człowiek młody, wykształcony, skończył studia na wydziale filozoficznym, na uniwersytecie w Kalkucie. Jeśli chodzi o naukę, to Darma potrafił się uczyć dużo i szybko, gdyż posiadał ponadprzeciętną inteligencję. Mówiąc dosadnie - był geniuszem. Jednakże (przede wszystkim) to wielka osobowość i dusza, która pojawia się czasem na ziemi, żeby rozjaśnić ludziom zamęt albo pomóc komuś w rozwiązywaniu jego życiowych problemów.

Darma przybył do Polski z Indii, gdyż chciał zobaczyć kraj Papieża - Polaka. Mówiąc szczerze zawiódł się widząc polskie realia (pijanych, bezdomnych, narkomanów na dworcach, w szczególności neofaszystów, czyli - skinheadów). Czasem dla żartów mówił, że skinheadzi mu życie nie dają. Pomimo wszystko postanowił zostać. Na początku mieszkał w schronisku dla bezdomnych, co przypominało mu trochę Aszram. Następnie znalazł sobie pracę i stary dom, w którym wynajął małe mieszkanie.

Cała historia bierze swój początek w pracy Darmy. Chłopak pracował jako sprzedawca na stoisku z damską odzieżą. Jego cechy osobowości - a szczególnie emanujący z niego spokój - powodowały, że klientki czuły się wyciszone i bezpieczne. Panie go uwielbiały. Często przychodziły tylko po to, żeby go zobaczyć, oczywiście pod pretekstem zakupów. Bardziej odważne zapraszały egzotycznego filozofa do przymierzalni, żeby wyraził swoją opinię o zakładanej garderobie. Natomiast kobiety z tzw. temperamentem, próbowały zwrócić na siebie uwagę wyrafinowanymi zachowaniami. Pod pozorem reklamacji szantażowały i okazywały swoje niezadowolenie z jakości towaru i formy obsługi. Z początku Darma martwił się z powodu tych awantur, niesnasek i zgrzytów, jednakże szefowa uświadomiła mu, że klientki niektóre w ten właśnie sposób chcą pozyskać jego uwagę i zainteresowanie.

Pewnego jesiennoego dnia, a właściwie wieczorem Darma (jak zwykle o tej porze) zamykał stoisko. W tej czynności pomagał mu drugi sprzedawca Alek. Opuścili żaluzje w oknach i drzwiach, uruchomili alarm, po czym podali sobie ręce na pożegnanie. Nagle Alek przemówił do Darmy.

- Mam do ciebie prośbę, ale boję się powiedzieć.

- Jaką, przyjacielu?

- Dziś są moje urodziny, które miałem uczcić z kolegą w agencji towarzyskiej. Pech chciał, że kolega zachorował i - sam rozumiesz - nie mam z kim pójść.

- Jesteś aż takim maniakiem kobiet? - zażartował Darma i dodał: - Po ośmiu godzinach pracy przy stoisku z nimi, jeszcze ci mało?

- To moja jedyna forma kontaktu z nimi. To jak pójdziesz ze mną? Postawię ci panienkę.

- Skoro tak - zareagował dwuznacznie Darma - to pójdźmy.

Po dokonaniu „niezbędnych” formalności, Darma został skierowany do pokoju nr 4. Mówiąc szczerze chłopak był oniesmielony tą nieoczekiwaną sytuacją. Nie mniej postanowił kontynuować swój plan. Zapukał zdecydowanie i po usłyszeniu zaproszenia, wszedł.

- Rozgość się - prosiła zgrabna dziewczyna o kasztanowych włosach. Usiadł nieśmiało obok i przedstawił się.

- Mam na imię Mimi. Weź kąpiel, czy może nie masz ochoty na seks?

- Mówiąc szczerze, przez tę godzinę chciałbym z tobą

pogawędzić. Jestem po pracy i czuję się zmęczony.

- Masz dziewczynę, czy chodzisz po agencjach? Zdradzisz mi ten sekret, czy w tej sprawie będziesz milczał?

- Z kraju z jakiego pochodzę, tacy ludzie jak ja uważani są za filozofów, którzy są bliżej Boga. Obcowanie z Bogiem jest dla nas większą ekstazą niż seks.

- Co, jesteś studentem seminarium? Pewnie uważasz mnie za grzesznicę, która skończy w piekle? Twój bóg pewnie mnie potępia. W końcu jestem sprzedajną kobietą! Czujesz się lepszy, zapewne dlatego nie decydujesz się na seks ze mną?

- Postuchaj. Prześmiań się biczować i zapamiętaj co ci powiem. Bóg, który potępia, karze, poddaje próbie, gniewa się, taki Bóg byłby istnym diabłem. Po drugie, Bóg jest jedyną prawdą, i co ważniejsze, kocha ludzi bezwarunkową miłością. Nie jest też zmodernizowanym człowiekiem z jego ułomnościami.

- Ale w Biblii jest napisane... - dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale filozof przerwał tę wypowiedź.

- Moja droga, Biblia została napisana dla zupełnie innego człowieka. W czasie kiedy powstawała, była nowoczesną księgą. Koncepcja Jedynego Boga była rewolucją w myśleniu dotyczącym religii. Jednak wieki, jakie upłynęły od czasów spisania Księgi sprawiły, że postępowe kiedyś koncepcje uległy przeobrażeniom, jakiejś transcendencji. Ludzie - innymi słowy - ewoluowali również intelektualnie. Często wolą zostać ateistami, niż wierzyć w Boga ze strachu przed diabłem. I słusznie - dodał chłopak, po czym zaczął nowy wątek.

- Jeśli chodzi o ciebie Mimi, to w Biblii jest napisane, że Jezus stanął w obronie rozpustnicy, mówiąc: „Kto z was jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem”. Czytałaś to?

Po ostatnich zdaniach chłopak spojrzał na zegarek. - Dobrze - powiedział - czas skończyć to spotkanie. Był jednak zadowolony z tej rozmowy. Uprzedził też alfonsa pukającego i przypominającego o minionej już godzinie.

- Masz tu stówę ode mnie jako prezent. To mało, ale na więcej mnie nie stać.

- Zobaczę cię jeszcze? - spytała zainteresowana Mimi.

Ta nieoczekiwana i niezaplana wizyta w agencji bardzo Darmę odmieniła. Stał się smutny, przygnębiony i miał kłopoty ze snem. Do tego, obsesyjnie myślał o Mimi, mimo, że znał duchowe praktyki, którymi mógłby zmienić ten nastrój. Jednak dziwnie tego nie chciał.

Oczywiście w pracy nie uszło to uwadze Alka i szefowej. Wszyscy widzieli jego odmienne zachowanie. Doszło do tego, że klientki zgłaszały szefowej zły stan zdrowia uroczego wcześniej Darmy. - Czemu on taki smutny? Pewnie w pracy go wykorzystują - mówiły. Alek również dołożył swoje trzy grosze:

- Po co tobie taka dziewczyna? - dziwił się. Szefowa także próbowała przemówić Darmie do rozumu.



- Zastugujesz na porządną, lepiej ustawioną życiowo. U mnie na stoisku masz klientek do wyboru i koloru. Wystarczy zrobić tylko ten pierwszy krok.

Ilekoć Darma wychodził na ulicę, odruchowo szukał kasztanowych włosów wśród mijających go kobiet. Tak miały dni, tygodnie a nawet miesiące. Jednak pewnego dnia ta koncentracja okazała się zadawalająca. Idąc zatłoczonym traktem dostrzegł Mimi.

- Pamiętasz mnie? To ja, Darma.

- Nie wolno mi rozmawiać z klientami, rzekła mocno zażenowana.

- Nie traktuj mnie jak klienta! Jestem twoim przyjacielem. Tylko!

- Naprawdę chcesz mieć taką przyjaciółkę?

- Ujrzałem w tobie piękną i samotną kobietę. Tęskniłem za tobą.

Mimi nerwowo zastanawiała się jak nie zniszczyć tego spotkania. Bojaźliwie, ale odważyła się być z nim dłużej, choćby w jakiejś kawiarence. Postanowili też, choć o tym nie wiedzieli, rozmawiać z sobą tak, jakby od tego zależało całe życie.

- Zakochałeś się? - spytała z dziwnym przekonaniem.

- To trudne uczucie do wyrażenia słowami - rzekł.

- Kochany i jedyny! - powiedziała zaskakująco. Ja nie potrzebowałam kochać mężczyzn. Choć mogli mieć mnie fizycznie, w głębi duszy gardziłam nimi. Nie wiedziałam też dotąd, co to jest szacunek do siebie lub do innego człowieka. Ty jesteś tym innym i jedynym. Nie zadajesz pytań. Zastanawia mnie tylko, dlaczego mnie nie pożadasz?

- Z kraju, z którego pochodzę, tacy ludzie jak ja, uważani są za osoby duchowne. Jest to odpowiednik waszego europejskiego księdza.

- Ale ksiądz nie może uprawiać seksu.

- W Europie nie, ale w moim kraju małżeństwo jest dopuszczalne, tak głoszą szkoły postępowej myśli. Dziś świat jest inny niż przed wiekami, dlatego czas na nowe i postępowe traktowanie człowieka, nawet księdza. Pytasz mnie, dlaczego nie zadaję pytań. Nie zdręczam człowieka, daję mu swobodę wyrażenia siebie? Niech sam decyduje o poziomie swojej szczerości...

Po tak uczciwie przeprowadzonej rozmowie oboje doszli nieoczekiwanie do wniosku, że są sobie nie tylko bliscy, ale wręcz - przeznaczeni. Postanowili od teraz być razem. W tym związku dziewczyna odnalazła Boga i na nowo odkryła siebie. Darma natomiast zadbał o duchowy wymiar ich wspólnej drogi życia, Zapoznając Mimi z pewnymi filozoficznymi ideami, koncepcjami dotyczącymi Boga, człowieka oraz świata.

Mimi i Darma byli szczęśliwi, pomimo graniczącego z biedą życia. Z uśmiechem i przekorą definiującą ważną dla nich myśl, że bogaty, to ten, który - daje, a nie ten, który - ma. Czy życiem rządzi przypadek? Uświadomiony przypadek? Ale czy wtedy życie jest przypadkiem tylko? To już nie miłość, lecz los. Ale to już inna opowieść.

Artur Krużycki, Lubuczewo

Artur Krużycki dwukrotnie wyróżniony został drukiem jego opowiadań w „Słowem i Kształtem” - Ogólnopolskim Kwartalniku Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych.

krzyż

Dla niego Bóg miał zawsze wymiar duchowy, był prawdziwym stwórcą tego świata i wszechświata także. Był takim samym elementem istnienia wszechrzeczy jak: materia, przestrzeń i czas



Był samoistną energią, która nadawała sens pozostałym składnikom bytu, która tworzyła wszechrzeczy i sprawiała, że są one takie, nie inne. Zawsze rano po przebudzeniu mężczyzna opuszczał sypialnię, szedł do pokoju, siadał na fotelu i w swoisty, niemal rytualny sposób, chłonąc widoki dochodzące zza okna, powracał do otaczającej go rzeczywistości. Czasami było w tym sporo przypadkowości, gdyż budząc się, nie wiedział jeszcze, co przyciągnie jego uwagę. Nie wiedział, czy będzie to przyroda za oknem, czy ściana w jego mieszkaniu, na której wisiał niepozorny, metalowy krzyż z Chrystusem.

Długo urządził to swoje mieszkanie. Pięć lat mu zajęło, zanim jego wnętrze wypełniło się sprzętami, a na ścianach zawisły obrazy i pamiątki.

Tego dnia, ogarniając wzrokiem umeblowany już pokój, sycił się radością ze swoich dokonań. A były to dzieła iście godne artysty; z pieczołowitością doboru szczegółów tak co do sprzętów, jak i dekoracji. Z meblami spójnie komponowały olejne obrazy. Współgrało z nimi światło zabytkowych żyrandoli wyszukanych na giełdach staroci. Liczne drobiazgi zalegające półki komponowały z ikebanami ze zbóż, traw i kwiatów. W ściśle ustalonych miejscach leżały na podłodze przywleczone z pól kamienie, spełniające rolę odpromienników.

Były tam też fragmenty oczyszczonych, ale dziwnie poskręcanych, jak jego życie i dusza, korzeni.

W pokoju, który spełniał także rolę gościnnego, na jednej z półek tkwił okazały korzeń, na odrostach którego zatknięte zostało kilka szczupaczych łbów z szeroko otwartymi pasz-

czami, pełnymi ostrych, drapieżnych zębów. Trofea te przypominały mu dawne wyprawy wędkarskie, podczas których zasadzał się na rybie drapieżniki.

Szczupak był nie tylko wyzwaniem dla niego jako wędkarza, ale także swoistym symbolem drapieżcy, który bezlitośnie trzebił inne podwodne gatunki. Drapieżcy, który w dziwny sposób kojarzył mu się często z gatunkiem ludzkim.

Mimo takiej różnorodności w pokoju niewiele było rzeczy przeniesionych ze starego mieszkania. Po śmierci żony, która tragicznie zginęła w wypadku samochodowym, poprzednie mieszkanie oddał córce.

Córkę kochał bardzo. Różniła ich jedynie miłość do jej matki, a jego żony. A potem... jej śmierć.

Córka chciała skupić wokół siebie jak najwięcej pamiątek po matce, którą bezgranicznie za jej życia kochała. On tych pamiątek w ogóle nie potrzebował.

Mężczyzna, po śmierci najbliższej mu osoby nie mógł darować sobie, że tego tragicznego wieczoru pozwolił jej samej wsiąść za kierownicę ich starego Daihatsu i udać się w tak trudnych warunkach pogodowych, jakie przyniosła jesieńna zmiana pogody, w podróż do chorej matki. Wrócił wówczas z pracy zmęczony i gdy poprosiła, by ją zawiózł do niej, najzwyczajniej odmówił. Na dodatek, za co obwiniał się potem dodatkowo, nie zmienił wcześniej opon na zimowe, uważając, że do świąt Bożego Narodzenia jeszcze daleko i zdąży to zrobić.

- Jestem zmęczony, jedź sama - zdecydował krótko, odając jej kluczyki do samochodu.



jak matka rodzona i gdy był dzieckiem, często uczestniczyła w jego wychowaniu. Krzyż był skromny, można go było powiesić w byle jakim - niewidocznym dla złych oczu - miejscu, choćby na wewnętrznej stronie drzwi szafy.

Na szczęście te czasy, gdy zabraniano wiary, a uprawianie praktyk religijnych skazywało niepokornych na represje ze strony jedynie słusznej partii Polaków - PZPR, odeszły do przeszłości, odeszły w niepamięć, a on mógł już bez żadnych obaw, że zgrzeszy

wobec prawowitej ziemskiej władzy, kierować ku niemu swe chrześcijańskie westchnienia.

Nigdy, ani w młodości, ani po „przefarbowaniu się” - jak określali takich, co wrócili na tony kościoła zatwardziali zwolennicy poprzedniego systemu - nie był fanatykiem, a pacierz, klęcząc, odmawiał jedynie w dzieciństwie, co nie oznaczało jednak, iż utracił całkowity kontakt z Bogiem. Dla niego Bóg miał zawsze wymiar duchowy, był prawdziwym stwórcą tego świata i wszechświata także. Był takim samym elementem istnienia wszechrzeczy jak: materia, przestrzeń i czas. Był samoistną energią, która nadawała sens pozostałym składnikom bytu, która tworzyła wszechrzeczy i sprawiała, że są one takie, nie inne.

Będąc przekonany, że to ta energetyczna wszechmoc kierowała życiem, wszelakim życiem, jego także, chciałby kiedyś zrozumieć ją do końca lub choćby doczekać dowodnego jej ujawnienia, potwierdzenia w jakiś namacalny sposób. Chciałby dożyć momentu, gdy potwierdzone zostaną hipotezy, że oprócz ziemi nigdzie nie ma życia we wszechświecie - jak twierdził znakomity nasz pisarz - fantastyk Stanisław Lem - lub, że występuje ono gdzieś jeszcze, jak i to, że może tu na ziemi jesteśmy tylko jakimś odłamem, gałęzią boskiego gatunku istot żywych, nie tylko duchowych metafizycznie, ale prawdziwych z krwi i kości.

Nie będąc pewnym do końca swych racji, mężczyzna poszukiwał Boga wszędzie, z zainteresowaniem odnosząc się do najdrobniejszych przejawów świadczących o jego istnieniu, o sensie ludzkiego życia, w tym swojego także. O sensie istnienia wszelkich bytów materialnych i powiązań występujących pomiędzy nimi, wreszcie o odczuwanym co jakiś czas kierowaniu i jego losem przez „Coś z góry”: przeznaczenie, bądź tak zwany Palec Opatrzności.

Wierząc zatem w takiego Boga, na jakiego go było stać, chciał też, a może przede wszystkim, teraz po śmierci żony, do której niewątpliwie się niechętno przyczynił, odpokutować swój grzech braku miłości, braku mężowskiej troski o swą powolicę.

Odpokutować w ten sposób, że po wyjęciu krzyża ze starej szafy, gdzie przez lata wisił na wewnętrznej stronie jej drzwi, i powieszeniu go oficjalnie w swym mieszkaniu, będzie mógł w skrytości ducha, chroniąc się przed wścibskimi oczami współplemieńców, modlić się. Modlić o przebaczenie. I o nadzieję, że tam po tej stronie, gdzie teraz jest jego żona, ludzie są lepsi.

Mężczyzna wierzył też, że gdy spotka się ze swoją małżonką, ona wybaczy mu, iż tego feralnego wieczoru nie pojechał z nią, że nie był jej do końca wierny.

Jan Stanisław Smalewski, Naémierz

Pojechała. Pod Słupskiem z nadmierną prędkością wyprzedzała ją jakiś młody człowiek bez wyobraźni, który usiłował na trzeciego ominąć samochód ciężarowy. Oślepiąca go światłami, a potem przerażona tą sytuacją kobieta nie opanowała na śliskiej jezdni pojazdu i uderzyła w bok ciężarówki. Daihatsu odbiło się, stanęło w poprzek drogi, a potem zderzyło z innym samochodem nadjeżdżającym z naprzeciwka.

Córka też nie mogła mu wybaczyć tego kroku. Obwiniała go i nadal chyba obwinia za śmierć matki. Mimo że nikt za wypadek oficjalnie go nie oskarżył, każdy powrót do domu był takim właśnie oskarżeniem. Nawet, gdy już rozmowy na ten temat z córką ustały, wciąż wydawało mu się, że ona lada moment po raz kolejny mu to wypomni.

Dwa lata po śmierci żony mężczyzna postanowił, że skoro dotąd wytrwał w tej udręce i nie oszalał, skoro go nikt nie oskarżył oficjalnie i nie osadził w więzieniu, na co by przystał z pokorą, aby ulżyć i sobie, i sumieniu córki, wyprowadzi się z ich wspólnego mieszkania. Odda go córce, a dla siebie kupi nowe. Miał dobrą pracę, nieźle zarabiał, a do tego mógł pozwolić sobie na wyrzeczenia; został sam i nie zamierzał z nikim się wiązać. Jego jedyna miłość odeszła, a ból był zbyt silny, by z nim walczyć, szukając ukojenia w ramionach innej kobiety.

Ze starego mieszkania zabrał tylko stary, kawalerski segment i książki. No i wiszące teraz w gościnnym pokoju stylizowanego współcześnie Chrystusa na krzyżu; podarunek od matki chrestnej.

Podarunek ten miał teraz dla niego wymowę szczególną. I nie tylko dlatego, że przypominał mu Krzyż Pański, jaki przyszło mu nosić po śmierci żony. Krzyż przypominał mu czasy, których pamiętać nie chciał, bo się ich wstydził.

Był pierwszym sekretarzem Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Słupsku, gdy matka chrestna przywiozła mu ten upominek. Przywiozła go z Rzymu razem z różańcem z drzewa różanego, jako pamiątki pielgrzymki do Ojca Świętego Jana Pawła II.

- Ciociu?! - zawołał wówczas. - Co ja z tym zrobię? Ciocia nie wie, że... - zawahała się, a kiedy wymownie spojrzała mu w oczy, jakby powstrzymując go przed wypowiedzeniem tego najgorszego, że odszedł od wiary, wyjaśnił - Ciocia nie wie, że gdybym ja ten krzyż powiesił na ścianie w swoim domu, od razu znalazłby się ktoś, kto by o tym doniósł do Warszawy i zdjęliby mnie ze stanowiska?

- Ty, taki uczony i na takim stanowisku, a nie wiesz, co zrobić z krzyżem? - zdziwiła się matka chrestna. - Toż powieś sobie go w szafie. Tam na pewno nie będzie ci nikt zaglądał. Na wewnętrznej stronie drzwi - wyjaśniła.

Postuchał matki chrestnej, tym bardziej, że była dla niego

czas goni wszystkich do przodu



„Wyścig szczurów” na prowincji, gdzie przyszło nam żyć i tworzyć, nie jest może aż tak jeszcze wyniszczający, ale zmniejszył już wzajemne zaufanie do siebie, sympatię i niweczy wspólny cel



Do klubów literackich należę już ponad dziesięć lat. Początki mojej obecności na spotkaniach były pełne obaw, niepewności, obserwacji, zażenowania, ale i ciekawości, chęci zaistnienia oraz szacunku i sympatii dla doświadczonych i uznanych twórców. Pamiętam spotkania pełne gorących dyskusji, pochwał i oczywiście krytyki. Wszystko otoczone było serdecznością wspólnoty ludzi „podobnie zakręconych”. Ciepło, jakie tworzyło grono literatów z miesiąca na miesiąc coraz większe ogrzewało natchnienie na pełne tygodnie pracy, dodawało odwagi i kusiło do sięgania po pióro, jak miód misia. Z utęsknieniem i niecierpliwością czekałam na białą kopertę z pieczętą starostwa słupskiego z zaproszeniem na spotkanie literackie.

Przez te lata dużo się zmieniło. Przede wszystkim grono poetów „wymieszało się jak warzywa w sałatce”. Wielu wykruszyła choroba, starość, kłopoty rodzinne, praca, zmiana adresu czy najsmutniejsza rzeczywistość - śmierć. Ale mamy też nowe twarze, które ze spotkania na spotkanie stają się odważniejsze i z większą śmiałością dzielą swoim dorobkiem twórczym i zdaniem w prowadzonej dyskusji. Wielu z nas odniosło mniejsze lub większe sukcesy, zdobywając nagrody, wyróżnienia, ale przede wszystkim powiększając swój dorobek literacki i wydając własne tomiki. Czas goni nas wszystkich do przodu. Z przykrością jednak muszę stwierdzić, iż na tonie nieprofesjonalnych poczynań załęgły się porywy dumy, buty, zazdrości, a nawet zawiści. „Wyścig szczurów” na prowincji, gdzie przyszło nam żyć i tworzyć, nie jest może jeszcze aż tak wyniszczający, ale zmniejszył już wzajemne zaufanie do siebie, sympatię i co najważniejsze - niweczy wspólny cel, jaki grupa postawiła sobie na początku. Spotkania stały się szybkim zaliczeniem obecności. Mniej już na nich merytorycznych dyskusji, wymiany myśli i... budującej krytyki. Obrza szepcze do ucha przy pierwszej lepszej okazji.

Dobrze chociaż, że Dobry Anioł naszej grupy, którym jest prowadzący spotkania, jest ponad tym wszystkim. Zawsze dzielnie walczy byśmy byli normalnymi ludźmi, nadal tworzyli, spotykali się, przyjaźnili i wspólnie pokonywali słabości i przeciwności, jakie życie stawia nam na drodze. Przy okazji tych spostrzeżeń muszę stwierdzić, że jeszcze smutniejsze, nudniejsze i mało owocne stały się od jakiegoś czasu spotkania grupy poetyckiej powiatu bytowskiego - w jej pracach też uczestniczę. Chociaż od pierwszego październikowego spotkania powiało świeżością. Podczas comiesięcznych zebrań przed klubowiczami prezentuje się teraz dwoje autorów. Pierwszą parą był duet Wanda Majewicz - Kulon i Henryk Czyż. W listopadzie zaprezentują się Andrzej Szczepanik i Władysław Kowalski, zaś w grudniu poezji dostarczą pisząca te słowa i Piotr Grygiel z Jasienia.

Pierwsze spotkanie w takim charakterze pokazało, iż był to strzał w dziesiątkę. Pomimo lat wspólnych zebrań nie mieliśmy okazji poznać się bliżej. Przeznaczany dotąd czas na prezentację był bowiem znikomym, teraz jest go więcej na podzielenie się swoim dorobkiem, przemyśleniami, obawami, pragnieniami i planami.

Przy słodkim poczęstunku nawet była możliwość postuchania ludowych przyspiewek, którymi uraczył przybyłych na spotkanie świetny w tym Henryk Czyż. To cudownie, że znowu możemy wspólnie przeżywać chwile radości, a nie tylko smutku. I oby tych pierwszych, dzięki wzajemnym poczynaniom uczestników obu grup, było jak najwięcej.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



anita wiśniewska - miastko

Urodziłam się w 1995 roku w Miastku. Obecnie jestem uczennicą 11 klasy warszawskiego Liceum im. Juliusza Słowackiego. Interesuję się literaturą, jestem laureatką wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Swoją pasję rozwijam w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Miastku pod opieką pani Jreny Remelskiej. Co roku biorę udział w warsztatach literackich organizowanych przez Stowarzyszenie Salon Literacki. Jestem autorką trzech książek, z których jedna, „Droga do tam” została wydana w 2011 roku. W przyszłości chcę zostać krytykiem literackim. (z)

ROZWINĘCIE

szesnaście milionów cyfr na których popłyniemy do księżycyca

szesnaście milionów cyfr rozwinięcia dziesiętnego liczby Pi
komputer wypłuuwa je na ekran w cztery i trzy dziesiąte minuty
czyli około sześćdziesiąt dwa tysiące cyfr na sekundę

teraz wyobraź sobie, że to rozwinięcie dziesiętne wystrzela
z monitora
jak promień słońca. Stań na nim i pozwól, by płynął
wprost przed ciebie, nadszedł czas,
by zamknąć oczy albo patrzeć, jak cała Ziemia znika
i za tobą są tylko cyfry, rzeka cyfr, ocean cyfr
a przed tobą kosmos
aż wreszcie ostatnia, nieśmiata, ta szesnastomilionowa
opada miękko na powierzchnię księżycyca i zobacz, stoisz tu, jesteś
i zanim promień zniknie, możesz zatrzeć ślady Neila Armstronga

w nieco ponad osiem minut komputer potrafi wyświetlić
trzydzieści dwa miliony cyfr rozwinięcia dziesiętnego liczby Pi
powiedz mi, dokąd dziś lecimy?

GAMY DUROWE SĄ WESOŁE

Gama Cytryn-dur
cicha triola kostek lodu
gorzki akord ziół na języku
na orzeźwienie otrzeźwienie wyrażenie
niekoniecznie siebie

uwięziony w kamieniu wody Ekskalibur
odsącza czas
(coraz mniej)
i przestrzeń
(wciąż za dużo)

tło. Norwid, Twój faworyt, wciąż umiera w przytulku dla ubogich.

dziś brak wieszczów, wszyscy chowają się pod kanapą
zagryzają wiersze lemoniadą
pod pierzyną własnych liści mięty, kocimiętki.
Nikt nie chce skończyć w bibliotece.

piotr sikorski - słupsk

Urodziłem się w Bytowie, w 1968 roku. Obecnie pracuję w Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 im. Orła Białego oraz w słupskim „Katoliku”. Satysfakcję daje mi możliwość pokazania młodzieży tego, o czym mówię na lekcjach. J nie ma wielkiego znaczenia, czy są to magiczne piaski Słowińskiego Parku Narodowego, czy gorąca Katalonia, antyczne Ateny, polityczna Bruksela, czy też rozmodlony Asyż. Piękno jest wszędzie - jest także w poezji.. (z)



ZAMYŚLENIA NAD EWANGELIĄ

Gdyby Jezus nie przyszedł na świat,
Gdyby nam się nie darował -

Piotr nadal łowiłby ryby;
Wciąż byłby Szawel - nie Paweł;
Upadałaby też Magdalena;
Ciało Łazarza toczyłby czas;
Ślepy spod Jerycha
Dalej szedłby po omacku;
Łotr z krzyża spadłby ku otchłani.

Gdyby Jezus nie zmartwychwstał,
Próżna byłaby nasza wiara,
Daremne przepowiadanie.

PORA KOLORÓW

Gdy zielenią sypniesz
Jak garścią piasku,
Przyszła wiosna - mówimy.
Gdy umalujesz
Twarz świata
Białym kremem - zima.
A gdy ciepłym
Promieniem
Zalejesz doliny - to lato.

A teraz?
Teraz paleta z rąk
Ci wypadła,
Wielki świata malarzu.
Po każdym drzewie
Jakiś kolor spływa.
Tu czerwień głęboka,
Tam żółty, brązowy,
Z zielenią się łączy
Jasny pomarańcz.
Kolorów gama,
Bałagan - rzecz można.
Nie!
To barwy jesieni.
To Bóg się przechadza.